Numer dzisiejszy zawiera 12 stron.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . Zł. 4.25
Z dostawą na miejscu, lub przesyłką pocztową . . . . Zł. 4.50
Za granicą . . . . Zł. 5.50

GAZETA PORANNA

Cena pojedynczego egzemplarza: 15 groszy
Na dworcach kolejowych 18 groszy.

— ILUSTROWANY DZIENNIK INFORMACYJNY WSCHODNICH KRESÓW —

Redaktor Naczelny: JERZY KONARSKI. Wydawca: Spółka Akcyjna Wydawnicza.
Adres Redakcji: Lwów, ul. Chorążczyzny 31. (Tel. 15 i 178). — Adres Administracji: Lwów, ul. Senatorska 6. — Tel. Naczelnego Redaktora 230.

Nr. 7334 Lwów, poniedziałek 16. lutego 1925 Rok XVI.

Pożyczka amerykańska podpisana!

Pierwsze Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego. — „Hrabia ze szklanem okiem". — Olbrzymia afera szpiegowska w Warszawie. — Znów wyrok śmierci we Lwowie. — Spadek po Mik. Wassilce.

Liberalizm angielski u schyłku.

Lwów, 15 lutego.

W Anglji toczy się żywa dyskusja na temat przyszłości liberalizmu angielskiego. Wywołało ją nadanie godności „earla" (lorda) Asquithowi.

Liberalizm należy do jednej z kardynalnych tradycyj życia publicznego w Anglji. Od czasu zaś wojny tyle zebrało się chmur nad głowami tego stronnictwa, że niepodobna różowo zapatrywać się na jego przyszłość. Zanik zresztą liberalizmu w Anglji uważają za zjawisko zupełnie naturalne: po wielkich wojnach zazwyczaj do głosu dochodzą kierunki skrajne. Ale trudno nie widzieć jakby ironji losu w tem, że właśnie w r. 1914, gdy przed Anglją stanęła kwestja, czy wmięszać się do rzezi narodów, stał u steru właśnie liberalny gabinet i on też przechylił szalę na rzecz udziału w wojnie. W zamian destrukcyjne jej wpływy zemściły się przedewszystkiem na liberalizmie. Labour Party tak szeroko się rozsiadła, konserwatyzm zaś okazał tak mało skłonności do ustąpienia choćby jednej piędzi ze swego stanu posiadania, iż w rezultacie liberalizm cisnąć się musi na szczupłem swem miejscu, że aż mu tchu nie staje. Laburzyści przelicytowali liberałów doniosłością krzyku i wysunęli się tem przed nich. Nadomiar w czasie wojny koalicja whigów z torysami wprowadziła rozłam w obozie liberalnym, a próba złączenia napowrót części rozerwanych nie dopisała.

Ponownemu złączeniu stanęły a przeszkodzie kwestje personalne. Poszło o to, czy szefostwo nad całym obozem liberalnym objąć ma Lloyd George, głowa liberałów koalicyjnych, czy też Asquith, wódz liberałów niezależnych. Rozpętały się oczywiście ambicje, a ich śladem intrygi. Ostatecznie Lloyd George — choć z kwaśną miną — poddał się pod komendę Asquitha. On zaś wszedłszy obecnie jako earl of Oxford do Izby lordów bynajmniej nie zamierza ustąpić z szefostwa liberalizmu.

Godność to w gruncie nie do pozazdroszczenia. Liberał w Izbie lordów niewiele zdziałać może dla swego stronnictwa. Tymczasem zaś konserwatyści porastają w pierze, krzepką dłonią dzierżąc rządy i zapewniwszy sobie większość na lata całe, żadne niebezpieczeństwa nie wynurzają się przed nimi, żadna sposobność, z której skorzystać mogliby liberalni dla odzyskania straconego faworu ludności.

Nawet w zakresie spraw wewnętrznych nie dzieje się nic takiego. Najdrażliwszy punkt — wysokie podatki — żadnego kłopotu nie sprawia rządowi. Opodatkowanie jest istotnie wysokie, dos ło bowiem do 4 sh 6 d od każdego funta. Ludność angielska nie burzy się jednak przeciw temu, ufając, że Winstonowi Churchillowi uda się obniżyć stawki przynajmniej na 4 sh. Do tego celu ma posłużyć układ w sprawie długów międzynarodowych. Churchill bowiem kieruje sprawę tak, by zobowiązania Anglji wobec Ameryki po ryte zostały wpływami od dłużników Anglii, z chwilą zaś skreślenia pretensyj amerykańskich, obniżenie podatku o 6 d od funta nie będzie przedstawiało żadnych trudności.

Tak więc liberalizm, prześcignięty przez Labour Party w jaskrawości haseł postępowych, a równocześnie pozbawiony możności wystąpienia do walki z rządem konserwatywnym, traci coraz bardziej rację bytu i nie dziw, jeśli opinja publiczna wyraża się o liberałach jak o błędnych rycerzach skazanych na wymarcie.

Nas to nie wzrusza. Do liberałów angielskich nigdy nie mieliśmy szczęścia. Niepodobna zapomnieć że na ich czoło wysunął się Lloyd George, wróg nieubłagany Polski, który tyle krzywd jej wyrządził stojąc u steru władzy, a który przecie w swem stronnictwie spotyka się dotąd z adoracją.

Wykonanie ustawy o reformie rolnej.

Rocznie 200 tys. ha. do parcelacji. — W jakim wypadku nastąpi wywłaszczenie przymusowe?

(Od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 lutego. (Z) Korespondent Wasz dowiaduje się, że będący przedmiotem dyskusji w Radzie Min. projekt ustawy o wykonaniu reformy rolnej przeznacza rocznie 200 tys. ha ziemi do parcelacji. Na cele parcelacyjne mają być przeznaczone w pierwszym rzędzie majątki pozostające w rozporządzeniu rządu, dobra poduchowne, oraz obszary oddane dobrowolnie przez właścicieli do parcelacji. Gdyby z tych źródeł nie osiągnięto 200 tys. ha w stosunku rocznym, to wówczas nastąpiłoby wywłaszczenie przymusowe.

Trzy poglądy ang. na pakt gwarancyjny.

Londyn, 14. lutego. (Tel. G. P.) „Daily Tel.“ pisze, że ostatnie posiedzenie Rady ministrów stwierdziło istnienie w łonie gabinetu **trzech poglądów na pakt bezpieczeństwa:** Minister Amery występuje z polityką izolacji, **Chamberlain** jest **za paktem z Francją,** jednakże bez gwarancji wojskowych, natomiast **Churchil przemawia za paktem bezpieczeństwa angielsko-francusko-niemieckim skierowanym przeciw Rosji** Churchil jest zdania, że **niebezpieczeństwo rosyjskie musi być w zarodku stłumione.** Poglądy Churchila podzielają Baldwin i lord Curzon.

GDANSK USUWA ROBOTNIKÓW POLSKICH.

Gdańsk, 14 lutego. (Tel. G. P.) W sejmie gdańskim uchwalono wniosek soc. demokratów wzywający do natychmiastowego usunięcia z obszaru wolnego miasta robotników sezonowych. Uchwała ta **zwraca** się wyłącznie przeciw robotnikom polskim, którzy stanowią prawie 100 procent robotników sezonowych.

UMORZENIE CZĘŚCI POŻYCZEK DLA OSADNIKÓW WOJSKOWYCH.

Warszawa, 14. lutego. (Z). Centralny związek osadników wojskowych wystąpił do Banku Rolnego o umorzenie 1/3 części pożyczek udzielonych osadnikom wojskowym w r. 1923, a to ze względu na to, że pożyczki udzielone w markach i obliczone w złotych wedle kursu z dnia przyznania pożyczki, były faktycznie doręczone osadnikom znacznie później zaś wobec ciągłego spadku marki osadnicy byli narażeni na straty. Jak słychać, wniosek ten znajduje się n władz Banku Rolnego i ma widoki pomyślnego załatwienia.

O KONWENCJĘ KOLEJOWĄ Z CZECHOSŁOWACJĄ.

Warszawa, 14. lutego. (Tel. G. P.) 17. bm. rozpoczna się w Ołomuńcu **rokowania polsko-czeskie w sprawie zawarcia konwencji kolejowej między Polską a Czechosłowacją.** 15. bm. w Krakowie odbędą się konferencje przygotowawcze, przy udziale dyr. krakowskiej i lwowskiej. Przewodniczącym delegacji jest nacz. wydziału Wł. Chodkiewicz.

RZĄD DRA MARKSA.

Berlin, 14. lutego. (Tel. G. P.) W sprawie usiłowań dra Marksa w kierunku utworzenia rządu donoszą pisma. ż dr. Marks pragnie utworzyć rząd, złożony z centrum, soc.-demokratów i demokratów. Dr. Hermes odrzucił propozycję wstąpienia do tego gabinetu.

FRUNZE WSZĘDZIE ZASTĘPUJE TROCKIEGO.

Moskwa, 14. lutego. (Tel. G. P.) Po usunięciu Trockiego również ze stanowiska członka Sowietu pracy i obrony, prezydjum WCIKA powołało na to stanowisko Frunzego.

WYBORY NA ZJAZD AKAD. W WILNIE.

Lwów 15. lutego. Wczoraj odbyły się wybory na Zjazd akad. w Wilnie z następującym wynikiem: Lista nr. 1 (Młodzież wszechpolska) zdobyła 14 mandatów, lista nr. 2 („Odrodzenie“ i „Posiew“) 6 mandatów. Młodzież lewicowa, jak wiadomo, wstrzymała się od udziału w wyborach.

Pierwsze Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 14 lutego. (Z) Dzisiaj przedpołudniem odbyło się pierwsze Zwyczajne Walne Zgromadzenie akcjonarjuszy Banku Polskiego pod przewodnictwem prezesa Karpińskiego. Na sali zjawiło się 274 akcjonarjuszów reprezentujących 402 208 sztuk akcji i 12.705 głosów. Na sali był obecny premjer Grabski.

Podczas przemówienia prezesa Karpińskiego, który omówił historję **sanacji pieniądza i skarbu polskiego, w chwili, gdy podniósł bezgraniczne zasługi obecnego szefa rządu i ministra skarbu, zebrani urządzili burzliwą owację panu Premjerowi. Walne Zgromadzenie zatwierdziło zyski i dywidendę w kwocie 8 milj. złotych, poczem wybrano władze w dotychczasowym składzie personalnym.**

„Kresy przynoszą tylko kłopoty!“

Tak się miał wyrazić min. Ratajski.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 lutego. (Z) W kołach parlamentarnych opowiadają, że min. spraw wewn. p. Ratajski przyjmując pewną deledację z Kresów oświadczył, że jeździł niedawno na Kresy, nie widział nigdzie niebezpieczeństwa i wrócił zdrów do Warszawy. W kołach parlamentarnych wyrażenie min. spraw wewn. Ratajskiego, który dodał jeszcze, że Polska stoi Poznańskiem, Górnym Śląskiem, Pomorzem, Gdańskiem i dawną Kongresówką, a Kresy przynoszą tylko kłopoty, zrobiło duże a ujemne wrażenie

Związek azjatycki przeciw Europie i Ameryce.

Niezwykle sensacyjne szczegóły traktatu sowjecko-japońskiego. Rosja odda Sachalin i wykształci armję chińsko-indyjską. — Japonja zaopatrzy Sowjety we flotę.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14. lutego. (Z.) Z Berlina donoszą, że pisma niemieckie przynoszą szczegóły traktatu, zawartego w styczniu między Sowietami a Japonją, a podpisanego w Pekinie. **Szczegóły są faktycznie sensacyjne. Jeżeli Ameryka, Anglia i Francja podejmą kroki wojskowe przeciw centralnemu rządowi Chin, albo wogóle wkroczą zbrojnie na terytorjum chińskie. Sowiety mają wystawić 200 tys. ludzi, których uzbrojeniem i wyżywieniem zajmie się Japonja. Sowiety odstępują Japonji 50 procent udziałów kolei wschodniej chińskiej. Cały Sachalin przejdzie w przeciągu 5 lat do Japonji. Japonja daje Sowdepji jeden wielki statek, 4 małe krażowniki, 53 łodzi podwodnych itd. Władywostok** zostani przy pomocy Japonji rozbudowany do podstawy flotowej. Japonja udzieliła Rosji kredytu bankowego do wysokości 60 proc. kosztów budowy. **Wykształcenie armji chińskiej, której siła pokojowa wynosić ma 800.000 ludzi, obejmują rosyjscy i japońscy oficerowie, jako inspektorzy. W Chinach ma zostać wykształcony korpus indyjski i tybetański.** Chiny zobowiązują się sprowadzać materjał wojenny wszelkiego gatunku tylko z Japonji i Rosji. **Układ ten został zawarty na lat 30** i reguluje wspólne wojskowe, polityczne i gospodarcze kwestje rządu japońskiego, Rosji i Chin. Układ ten można uważać za **związek azjatycki przeciw Ameryce, Anglji i Francji.** Traktat ma być zatwierdzony na posiedzeniu „Wcika“, które odbędzie się w Tyflisie.

Wiedeń, 14. lutego. (Tel. G. P.) „N. Wien. Tgbl.“ zamieszcza depeszę radiową z Moskwy, wedle której **traktat zawarty między Rosją sowj. a Japonją został przyjęty przez japońską radę ministrów.** Zarówno w Japonji „jak i w unji sowieckiej czynione są przygotowania do ewakuacji półn. Sachalinu. Dnia 1. marca będzie rząd sowj. ratyfikował traktat.**

Odwołana konferencja Małej Ententy.

Przyczyną nieporozumienia między Rumunją a SHS.

Bukareszt, 14. lutego. (Tel. G. P.) **Konferencja bukareszteńska Małej Ententy** zapowiedziana na 25. marca została odroczona. Przyczyną jest różnica zdań między rządem rumuńskim a jugosł. w sprawie przywrócenia obowiązku służby wojskowej w Bułgarji. Rumunja popiera to żądanie, Jugosławja jest mu przeciwna. Również miały powstać różnice poglądów w sprawie floty Wrangla oraz utworzenia bloku antibolszewickiego.

Dantejskie sceny w głębiach kopalni.

Echa strasznej katastrofy w Dortmund.

(Telefonem od naszego korespondenta.)

Warszawa, 14 lutego. (Z.) Z Berlina donoszą, że jeden ze sztygarów, który znajdował się w pierwszej kolumnie ratunkowej i padł ofiara gazów trujących, po przewiezieniu do szpitala opowiedział, co następuje:

Opuściliśmy się na głębokość 285 m. do drugiego ganku, szukając miejsca, gdzie zaczęła się katastrofa. Gankiem tym przeszliśmy 300 m. Przedstawił się nam tutaj **obraz strasznego zniszczenia.** Zaopatrzeni w lampki poszliśmy jeszcze 1000 m. i natrafiliśmy na **pierwszą partję zabitych.** Zostali oni wciśnięci między ściana korytarza a wagonkami. Na kapeluszu jednego z zabitych znajdowała się kartka z napisem: **„Jest nas 16tu, godz. 11, dwóch już upa...“** Słowo to zostało nieskończone, gdyż piszący widocznie zemdlał, a wkrótce później umarł.

Zapasy tlenu zaczęły się kończyć. Gdy ekspedycja postanowiła już wrócić, usłyszano głośne wołania o pomoc. Górnicy rzucili się na ratunek i znaleźli sześć osób, które na noszach wyciągnięto na górę. **Jeden z ratujących umarł zaczadzony gazem.**

OGOLNA LICZBA OFIAR: 136 LUDZI.

Dortmund, 14. lutego. (Tel. G. P.) Jak ostatecznie stwierdzono — pod ziemią znajduje się jeszcze 14 trupów, tak, że **ogólna liczba ofiar wynosi 136 ludzi.** Wszyscy ministrowie na znak żałoby odwołali swój udział w balach i zebraniach.

WYDALANIE OBCYCH ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Waszyngton, 14. lutego (Tel. G. P.) Izba reprezentantów przyjęła ustawę, wedle której wydaleniu ze Stanów Zj. ulegają ci cudzoziemcy, którzy wykroczyli przeciw pewnym prawom, np. ustawie prohibicyjnej, przeciw zakazowi handlu żywym towarem i sprzedawania narkotyków.

RUMUNJA OTRZYMAŁA PATRJARCHAT.

Bukareszte, 14. lutego. (Tel. wł.) (s). Odbyło się tu posiedzenie św. Synodu, na którem postanowiono kreować patrjarchat w Rumunji i patrjarchą wybrano dotychczasowego metropolitę Mirona Cristea. Prasa podnosi ten fakt jako pierwszorzędny w historji Kościoła rumuńskiego. Odnośna ustawa **została** wczoraj przyjęta przez senat.

BUŁGARJA NIE WYSTĄPI PRZECIW ROSJI.

Wiedeń, 14. lutego. (Tel. G. P.) Tut. poselstwo bułgarskie zaprzecza doniesieniom, jakoby Bułgarja uczestniczyła w związku bałkańskim, skierowanym przeciw Rosji.

ZNÓW MORD POLITYCZNY W BUŁGARJI.

Wiedeń 14. lutego. (Tel. G. P.) W. B. K. z Sofji: Dyrektor „Slova“ prof. Mikołaj Milles został zamordowany na ulicy przez nieznanych sprawców. **Milles** był jednym z głośnych zwolenników, **a** zarazem podporą stronnictwa rządowego.

Z Gdańskiem korespondować tylko po polsku!

Zarząd Stow. kupców polskich, Oddział we Lwowie stwierdził fakt korespondowania w języku niemieckim wielu kupców polskich z firmami niemieckiemi, na terenie b. zaboru pruskiego, oraz w. m. Gdańska. Taka forma korespondencji jest, zdaniem Zarządu, absolutnie niedopuszczalna zarówno ze stanowiska naszej godności narodowej, jak i z punktu widzenia polskiego interesu handlowego, gdyż wobec konieczności korespondowania po polsku, będą zmuszone firmy niemieckie zatrudniać także Polaków.

Z tych względów Zarząd wzywa kupiectwo polskie do korespondowania z przedsiębiorstwami niemieckiemi, wyżej wymienionemi bezwzględnie tylko w języku polskim.

PREZES INWALIDÓW I DYR. OPERETKI A NADUŻYCIA WOJSKOWE.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 14. lutego. (Z.) Z Wilna nadchodzi wiadomość, że wykryto tam nadużycia przy wydawaniu odroczeń służby wojskowej. W sprawie tej aresztowany został prezes wojewódzkiego Związku inwalidów p. Mendowski, oraz p. Markiewicz b. dyrektor operetki.

„ŁAGODNY KURS“ W CZERWONEJ ARMJI.

Moskwa, 14. lutego. (Tel. G. P.) WCIK i Rada komisarzy ludowych ZSSR. wydały zarządzenie, na mocy którego przywrócono prawa pewnym kategorjom b. oficerów carskich i białogwardyjskich, oraz urzędnikom wojskowym, którzy choć służyli w armji czerwonej znajdowali się pod kontrolą. Zarządzenie to dotyczy tylko oficerów, zasłużonych dla armji czerwonej i ustroju sowieckiego.

POLITYCY POD KONTROLĄ.

Paryż, 14. lutego. (Tel. G. P.) Wolf. Rząd francuski organizuje specjalną służbę dla kontroli przebywających we Francji polityków zagranicznych.

BERTHOLLET AMBASADOREM W BERLINIE?

Paryż, 14. lutego. (Tel. G. P.) Zaprzeczają tu wiadomości, jakoby Berthollet miał być mianowany ambasadorem francuskim w Londynie. Według „Journal“ ma on objąć ambasadę w Berlinie.

TURCJA SIĘ COFA?

Paryż, 14. lutego. (Tel. G. P.) „Petit Parisien“ głosi, że w Angorze zrezygnowano z wydalenia greckiego metropolity. Według doniesień z Angory, oświadczył wydalony patrjarcha Konstanty, że jest gotów podać się do dymisji, jeżeli w ten sposób konflikt zostałby złagodzony.

KATASTROFALNE MROZY NA KAUKAZIE.

Warszawa, 14. lutego. (Tel. G. P.) Potwierdza się wiadomość, że na Kaukazie panują silne mrozy. Wiele wsi zasypanych śniegiem. 60 osób zamarzło. Równocześnie w Rosji północnej jest wiosenna pogoda.

WIELKIE BURZE W PÓŁNOCNEJ EUROPIE.

Londyn, 14. lutego. (Tel. G. P.) Burza trwająca od tygodnia w Anglji osiągnęła wczoraj punkt kulminacyjny. Większość linji telefonicznych przerwana. Z górą trzy tysiące aparatów telefonicznych jest nieczynnych.

Oslo, 14. lutego. (Tel. G. P.) Od dwu dni szaleje tu burza. Komunikacja kolejowa między Oslo a Bergen była wczoraj przerwana.

„Hrabia ze szklanem okiem“.

Olbrzymia afera szpiegowska w Warszawie.

Zagadkowy arystokrata rosyjsko niemiecki, b. urzędnik gen. gubernatora Skałłona, stał na usługach rządu niemieckiego. — Znaleziono wielkie archiwum szpiegowskie. — Kompromita ja wybitnych osobistości.

Warszawa, 14 lutego. (Z) Policja polityczna tutejsza od czasu do czasu wykrywa rzeczy jakby z jakiegoś tajemniczego romansu. Czujni detektywi warszawscy zainteresowali się osobliwą postacią a bru u stołecznym, która zajmowała się wycieczkami nocnemi do podmiejskich spelunek i kabaretów. Człowiek ten posiadał jedno tylko oko — szklane. Toteż wśród publiczności kabaretowej zwany był „hrabią ze szklanem okiem“. Policja ustaliła, iż jest to hrabia Toll zamieszkały przy ul. Wilczej we wspaniałem 6-cio pokojowem mieszkaniu, potomek bogatej rodziny rosyjskiej. Przed wojną był za czasów gen. gubernatora Skałłona urzędnikiem do specjalnych poruczeń.

Policja polityczna ustaliła dalej, że hr. Toll wydawał ogromne ilości pieniędzy, a przez mieszkanie jego przewijały się jakieś tajemnicze osobistości. Hr. Toll utrzymywał zwlaszcza stosunki z wojskowymi, których nocami upijał. Ustalono wreszcie, że jest on wiceprezesem politycznej organizacji monarchistów rosyjskich w Polsce.

Dzisiejszej nocy oddział policji politycznej otoczył dom hr. Tolla i znalazł w nim całe archiwum szpiegowskie, z którego wynika, iż Toll stał prawdopodobnie na czele niemieckiego biura szpiegowskiego w Warszawie. Dochodzenie w tej sprawie jest otoczone ścisłą tajemnicą. Wtajemniczeni jednak opowiadają, że niciami szpiegowskiej akcji ponoś mają być związani z hr. Tollem ludzie, pozostający na wy okich stanowiskach w państwowej służbie. W najbliższych dniach oczekują sensacyjnych rewelacji.

Nadużycia poborowe w Krakowie.

Karne zarządzenia Min. Spraw wojsk.

Warszawa, 14 lutego. (Tel. G. P.) Gabinet Min. spr. wojskowych komunikuje: dozór administracyjny przeprowadzony w myśl ogólnych w ciągu roku 1924 wydanych, zaostrzonych przepisów wykazał w P. K. U. w Krakowie nadużycia poborowe, względnie zaniedbania służbowe na tle odroczeń służby wojskowej. Na skutek polecenia D. O. K. krakowskiego zawieszono bezwzględnie w pełnieniu służby inspektora poborowego krakowskiego P. K. U. oraz jego personel pomocniczy a równocześnie aresztowano sierżanta Peleszyńskiego jako najbardziej obciążonego. Min. spraw wojskowych, otrzymawszy od D. O. K. Kraków raport w tej sprawie wydał zarządzenia, zmierzające do szybkiego i energicznego przeprowadzenia najświśniejszych dochodzeń ukarania winnych.

Jak przewieziono Filasiewicza

do więzienia przy ul. Batorego.

Wśród szpaleru ciekawych przeszedł przez złowieszcze wrota więzienne. — Od tej chwili zaczyna się działalność sędziego śledczego.

Lwów, 15. lutego.

(t) Wczoraj o g. 9 rano zajechała pod areszty policyjne przy ul. Jachowicza jednokonna dorożka sprowadzona przez zarząd aresztu celem odstawienia Romana Filasiewicza do więzienia. Do celi, w której siedział dotychczas Filasiewicz, wszedł komisarz policji w asystencji posterunkowego i wezwał aresztanta do szybkiego ubrania się. Filasiewicz ociężale podniósł się z łóżka i powoli porządkował garderobę, z której od czasu aresztowania nie rozbierał się.

Z pewnem zaniepokojeniem zapytał, dokąd go zamierzają odstawić. Otrzymawszy odpowiedź, że do więzienia przy ul. Batorego, widocznie zasępił się. Pytał też, w jaki sposób zostanie przetransportowany, wyrażając równocześnie życzenie, że nie chciałby, aby go ktoś ze znajomych po drodze widział. Komisarz uspokoił go łagodnie iż nikt w mieście nie wie o tem przewiezieniu. Filasiewicz nerwowo zapinał i rozpinał guziki bluzy sportowej. Na zwróconą sobie dobrotliwą uwagę, ażeby przyśpieszył ubieranie, odrzekł:

— Już, już, zaraz będę gotów.

Ubrawszy swój popielaty raglan, obejrzał się po celi, przystąpił do stołu, wybrał z pudełka wszystkie znajdujące się papierosy, pomarańcze wrzucił do kieszeni raglanu.

Z celi przeszedł w asystencji posterunkowego do kancelarji aresztów. Tu oczekujący już posterunkowy, odebrał od urzędnika policyjnego dokument przekazujący. Niespokojnie oglądając się na wszystkie strony, zeszedł Filasiewicz w asystencji posterunkowego, na ulicy spojrzał na przeciwległą kamienicę, przebiegając szybko wzrokiem wszystkie okna, jakby szukając w nich ciekawych. Wsiadł do oczekującej zakrytej dorożki, obok niego usiadł posterunkowy; na koźle obok dorożkarza zajął miejsce wywiadowca policyjny. Przez całą drogę Filasiewicz chyłkiem spoglądał na obie strony ulicy, zapewne wypatrując znajomych. Nie przemówił przytem ani słowa. Tuż przed gmachem więzienia wychylił się z dorożki nieco więcej, uważnie oglądnął oba chodniki ul. Batorego, zatrzymując się wzrokiem dłużej na znajomej sobie cukierni Fleischera.

Z westchnieniem wyszeptał zdanie:

— Już jest ulica Batorego...

Pomimo braku zapowiedzi, znalazło się przecież grono ciekawskich. Przed bramą stała niewielka grupka ludzi, którzy natarczywie oblegli dorożkę, zaglądając przez nasunięta budę.

Filasiewicz ociągał się widocznie i z jawnym wysiłkiem zdecydował się wreszcie wyjść z dorożki. Zgromadzeni utworzyli szpaler, przez który Filasiewicz przemknął szybko z opuszczoną głową do bramy więzienia.

Posterunkowy zastukał do bramy. Za chwilę zamknęły się za nowym więźniem wrota gmachu sprawiedliwości...

*

Filasiewicz od tej chwili znajduje się w rozporządzeniu sędziego śledczego Witoszyńskiego. Stosownie do nakazów ustawy, z chwilą zaciążenia nad nim władzy sędziowskiej, wstrzymujemy się z podawaniem jakichkolwiek szczegółów sprawy.

W miarę rozwoju śledztwa sądowego nieomieszkamy w miarę możności informować czytelników o jego przebiegu.

Filasiewicz natychmiast po przybyciu do więzienia, został wezwany przez sędziego Witoszyńskiego do przesłuchania.

Z muzyki.

Koncert skrzypka I. Szigeti'ego.

Lwów, 15 lutego.

Węgierski wirtuoz Józef Szigeti zacieśnił tylko swym piątkowy recitalem skrzypcowym węzły sympatii i znajomości, datujące się o niedawnej chwili jego pierwszego, tak poważnym sukcesem uwieńczonego występu na lwowskiej estradzie. Echem ówczesnego ogólnego entuzjazmu były pełne serdecznych słów uznania recenzje w naszych pismach, a obecnie — po drugim koncercie znakomitego skrzypka — wypadałoby, mutatis mutandis, odnowić swe superlatywy, odnoszące się do gry przeważnie porywającej. Pewne zastrzeżenie, mieszczące się w słowie „przeważnie", nie przynies e ujmy wysokiemu, nacechowanemu ognistym temperamentem artyzmowi Szigeti'ego, a mogłoby raczej dotknąć może nieprzyjemnie tych fanatycznych zwolenników muzyki klasycznej, dla których nawet długa, czteroczęściowa sonata na skrzypce solo stanowi źródło niewysłowionej rozkoszy. Nie chciałbym być źle zrozumianym i podkreślam, że arcydzieł (Bacha lub innych kompozytorów-klasyków) nie mam zamiaru poddawać krytyce ujemnej, zaznaczam tylko, że ten odłam literatury muzycznej ze względu na formę układu (skrzypce solo z ustawicznie łamanymi, a f wanymi akordami nie uśmie zonymi za pomocą akompaniamentu) w długich „dawkach" i á la longue może być dla wielu słuchaczów niestrawnym. O wiele większe zachwyty wywołała natomiast sonata Haendla, wykonana z doskonałym współudziałem fortepianowym prof. Teodora Rydera, notabene nie sonata A-dur, tylko w D-dur, gdyż program uległ zmianie w ostatniej chwili. Przepysznie zwłaszcza odegrał koncertant wszelkie kantyleny, wkradające się wprost do serc słuchaczów i liczne tam ustępy w tempie powolnem, przeplatające popisowe „Allegra".

Druga część popisów Szigeti'ego (po pauzie) spotęgowała jeszcze entuzjazm audytorjum. Czarująca miejscami „Sym hon e espagnole" (E. Lalo) nastręczała aż nadto sposobności do popisu dla pięknego, idealnie czystego tonu — koncertant gra na jednym z uznanych „Guarneri" — dla artyzmu w prowadzeniu rzewnej kantyleny i w pokonywaniu, śmiałem i wirtuozowskiem, niezwykłych tam nagromadzonych i z rozmaitych zakresów techni i trudności. Był to niezawodnie szczytowy moment produkcji jako interpretacja, przerastający swym walorem ostatni numer programu, który opiewał: „N. Paganini, Caprice", a był właściwie czemś w rodzaju „Thema con variazioni" z dużym popisem flażeoletów.

Do najpiękniejszych, najbardziej oklaskiwanych momentów onegdajszego wieczoru zaliczyć wypada wykonanie Kreislera „Caprice Viennois", na ogólne żądanie audytorjum — dwukrotne.

Dyskretnie i pod każdym względem artystycznie wywiązał się z zadania rudnych akompaniamentów pianista p. prof. T. Ryder, d rygent i ceniony muzyk przebywający stale w Łodzi.

Wywdzięczając się za serdeczne i niemilknące oklaski, dorzucił p Szigeti kilka dodatków nadprogramowych: arję z klasycznego repertuaru i szereg utworów nowoczesnych.

Fr. Neuhauser.

Zatarg o spadek

po baronie Mikołaju Wassilce.

Operetkowy działacz poślubia operetkową subretkę. — Zagrobowa pogróżka, której nikt się nie ulakł. — Zobowiązanie uczynione po to, by pozostały niewykonalnemi. — Spadek, czy akt darowizny?

Wiedeń, w lutym.

Mikołaj Wasilko, b. poseł do parlamentu austrjackiego, jeden z głównych kondotjerów „Ukrainy", który — wiadomo — umiał politykę i swoje własne interesy sprowadzać po mistrzowsku do jednego mianownika, rozwiódłszy się z pierwszą żoną, zawarł w r. 1921 powtórny związek małżeński z subretką operetkową Gerdą Walde. W trzy lata później zmarł w Reichenhall.

W pozostawionym testamencie Wassilko cały swój majątek zapisał „niepocieszonej wdowie", pani Gerdzie, z zupełnem pominięciem pierwszej żony, obecnie pani Eckel, jakoteż syna i dwu córek z pierwszego małżeństwa. Testament zakończył ponurą groźbą: „Ktokolwiek odważyłby się zaczepić ten testament, przeklęty niechaj będzie".

Nie ulakł się tej pogróżki z poza grobu mąż jednej z córek Wassilki z pierwszego małżeństwa hr. Taaffe i wszczął akcję sądową celem obalenia testamentu. Do akcji tej przyłączyła się pani Eckel na podstawie aktu zeznanego przez Wassilkę przy sposobności rozwodu, a zobowiązującego Wassilkę do wypłacania jej dożywotniej, tj. aż do śmierci rozwiedzionej pierwszej żony apanaży w wysokości 7.900 koron złotych rocznie. Wypłatę tej renty zaniechał Wassilko począwszy od r. 1920, w którym poślubił p. Gerdę Walde.

Ta znów broni się, że już za życia Wassilki otrzymała od niego tytułem dokumentarnie zapisanego daru cały jego majątek, że więc nie może być nawet mowy o żadnym spadku.

W dniach najbliższych ma nastąpić rozstrzygnięcie tej zawiłej sprawy, rzucającej niezbyt zaszczytne światło na postać „zasłużonego działacza ukraińskiego". Już to przyznać wypada, że Uraińcy nie mają szczęścia do swych działaczy.

Z przemysłu naftowego.

Royal-Dutch wycofuje swój tabor cysternowy z Polski. — Standard Oil usadawia się niestety coraz mocniej i wygryza.

Lwów 15. lutego.

Royal Dutch (Shell), grupa holenderska, zażądała od Tow. Naft. „Mazut" w Polsce zwrotu **całego licznego taboru cystern, które dotychczas służyły** do transportu koleją produktów naftowych wedle dyspozycji dyrekcji wspomnianego towarzystwa.

Owo przedyrygowanie cystern z Polski zagranicę jest następstwem zaszłych dopiero niedawno zmian w stosunku między „Royal Dutch'em" a „Mazutem". Przewidywania zaś sfer naftowych, że to przesilenie londyńsko-warszawskie będzie może miało przebieg łagodny i że zgłoszone dymisje członków Rady Nadzorczej „Mazuta" w Warszawie skończą się nawet cofnięciem wniesionych rezygnacji — jakoś wcale się nie sprawdziły. Miłość gwałtownie się oziębiła.

Royal Dutch dąsa się bowiem coraz więcej i nie chce się z Polską więcej bawić i bezceremonialnie odbiera swoje szmatki i lalki. Szkoda zaś wielka, że to „Standard Oil Comp." nie tylko nie powziął tak stanowczej decyzji i nie ujawnia wcale avertissement wobec Polski, lecz raczej coraz intensywniej sonduje i wkracza do naszego przemysłu naftowego.

Standard oblega i zdobywa coraz inną placówkę, co winno wzbudzić czujność naszych sfer naftowych.

Royal Dutch przez wycofanie swojego taboru cystern z Polski poważnie zagraża egzystencji swego własnego Towarzystwa, mającego zadania wyłącznie handlowe — jako sprzedawca i komisant produktów obcych rafinerji. Tymczasem Standard wprawdzie bez rozgłosu, lecz wielce dokładnie przemyślanego planu interesuje się i zabiera do eksploatacji naszych pól naftowych, pertraktuje z rządem w sprawie państwowych terenów, wykorzystując wszędzie sprytnie i bardzo umiejętnie swoją silną pozycję walutową i finansową. Atuty z wizerunkiem Lincolna, Franclina czy Washingtona, którymi Standard może szeroko zagrywać w polskiej partji naftowej — zapewniają Standardowi na razie szanse zwycięstwa na całej linji. Brak bowiem środków obrotowych i trudności w uzyskaniu kredytów inwestycyjnych sprawiły, iż ofenzywa amerykańska przygotowuje nam w dziedzinie przemysłu naftowego niejedną niespodziankę.

Sądzimy jednak, że przesilenie naszego przesilenia gospodarczego umożliwi podjęcie energicznej kontrakcji przeciw Standardowi i jego dolarom.

Fejleton „Gazety Por." z 16 lutego 1925.

Z tajemnic Wschodu.

Siedm doniczek, siedm prętów i siedm liści. — Tajemniczy powiew. — Piórem pawiem przeważył 80 kilogramów. — Grający i bujający w powietrzu basen wodny.

(Ciąg dalszy).

Oto przykład, przytoczony przez Jacolliota:

Pierwszy, poznany przez niego, fakir, imieniem Salanidiu, sprawiał z pozoru wrażenie kościotrupa raczej, aniżeli istoty żyjącej; twarz miał bladą i chudą, tylko przyćmiony blask zapadłych, na wpół zagasłych oczu świadczył, że iskierka życia nie wygasła jeszcze w jego piersiach.

Jacolliot zapytał kapłana, czy potrafi wprawić w ruch ciało bezwładne, nie dotknąwszy go niczem. Fakir usiadł na ziemi, skrzyżowawszy nogi, pomiędzy któremi umieścił swą laseczkę z bambusu i poprosił o siedm małych doniczek, napełnionych ziemią, o siedm cienkich prętów drewnianych, długich po dwa łokcie, oraz o siedm liści jakiejbądź rośliny.

Gdy przyniesiono owe przedmioty, kazał je ustawić na jednej linji w odległości dwóch metrów od siebie, następnie polecił służącemu Jacolliota, aby w każdą doniczkę wbił jeden pręt drewniany, a na każdym z nich osadził jeden liść, przebity pośrodku. Liść opadając wzdłuż pręta, prostopadle stojącego, opierał się o doniczkę jak pokrywa. — Wtedy fakir, który dotychczas ani ruszył się z miejsca, ani też dotknął żadnego z przyniesionych przedmiotów, wyciągnął rękę w kierunku doniczek, wymawiając półgłosem słowa tajemniczego wezwania.

I oto nagle Jacolliot poczuł jakby lekki powiew wiatru, a zjawisko to ponowiło się kilkakrotnie raz po raz. — Po upływie kwandransa, podczas gdy fakir siedział wciąż w nieruchomej postawie, liście figowe zaczęły wznosić się powoli wzdłuż prętów, na których były osadzone, i znów opadać, a ruch ten powtarzał się przez kilka minut bez przerwy.

Przejęty podziwem Jacolliot kazał przynieść siedem szklanek, oraz winnych liści i świeżej ziemi z ogrodu, własnoręcznie pociął inny pręt na siedm kawałków, i urządził wszystko tak, jak było poprzednio. — Fakir nie ruszył się z miejsca, słowa nie przemówił, wyciągnął tylko ręce, i zaledwie upłynęło pięć minut, liście znowu zaczęły poruszać się i posuwać wzdłuż prętów.

Na innem znów posiedzeniu Saloa idiu za pomocą zwyczajnego pióra pawiego zniżył pusty talerzyk wagi, kiedy na drugim talerzyku znajdował się ciężar, ważący 80 kilogramów.

Jeszcze ciekawszych doświadczeń był Jacolliot świadkiem w Benaresie. — Znajdował się tam sławny fakir Kovindasamy, który dosięgnął tego stopnia doskonałości, iż zagrzebany żywcem w ziemi, po kilku dniach, a nawet tygodniach, powracał do życia.

Peishwa, jeden z książąt, osiadłych w Benaresie, dowiedziawszy się o przybyciu Jacolliota, ofiarował mu mieszkanie we wspaniałym pałacu siedmiopiętrowym, położonym nad brzegami Gangesu. Zasłyszawszy o cudach, sprawianych przez Kovindasamego, Jacolliot zaprosił go do siebie pewnego dnia popołudniu, gdy wszyscy mieszkańcy pałacu, dla uniknięcia upału odbywali siestę. — Po wprowadzeniu fakira na rozległy taras, w pośrodku którego znajdowała się fontana, Jacolliot poprosił go o rozpoczęcie szeregu zjawisk.

Fakir wyciągnął ręce nad ogromnym basenem z bronzu, do którego spływała woda, tryskająca z fontanny. — Nie upłynęło pięć minut, gdy ogromny, ciężki rezerwoar zaczął chwiać się w swej podstawie, i przybliżać nieznacznie ku czarodziejowi. — Jednocześnie ze ścian rezerwoaru zaczęły wydobywać się dźwięki metaliczne, jak gdyby uderzano w nie prętem stalowym; — chwilami dźwięki te następowały tak szybko po sobie, iż sprawiały wrażenie gradu, spadającego na dach cynkowy.

(C. d. n.) **Dr. Taylor.**

Z dnia.

HISTRJON W CZŁOWIEKU.

Lwów 15. lutego.

Psychologowie twierdzą, że człowiek zawsze i we wszystkich okolicznościach życia jest aktorem. Gra nietylko przed drugimi, ale nawet i przed sobą samym, przetwarza i koordynuje swoje wewnętrzne impulsy i uczucia według pewnych określonych schematów.

A proces ten odbywa się na takich już granicach podświadomości, że nawet przywykłemu do kontroli nad sobą trudno jest nieraz rozróżnić, ile objawów w danym wypadku jest wypływem bezpośredniej emanacji psychicznej, a ile policzyć należy na karb aktora, który wszedł w swą rolę.

Dla istot subtelnych ta wieczna obecność histrjona we wszystkich ich przeżyciach jest plagą, a czasem nawet cierpieniem — dla organizacyj niższych natomiast, brutalniejszych, staje się on często nieocenioną podporą i siłą, dobywa je z piekieł wewnętrznej udręki, pozwala zmechanizować niejako bezpośrednie, zbyt rozdzierające uczucia; zastąpić je innemi, które wypadają z roli, samemu sobie zasugestjonowanej.

Te refleksje psychologiczne nasuwają się wobec ostatnich chwil straconego onegdaj bandyty Sudoła.

Człowiek ten bezwątpienia posiadał w wysokim stopniu, o ile nie talent, to w każdym razie temperament aktorski.

A zwłaszcza w ostatnim jego występie na scenie życia, instynkt aktorski umiał w nim zawładnąć instynktem człowieka. Od początku rozprawy sądowej do chwili, kiedy padł pod strzałami, które sprawiedliwość kazała w jego pierś wymierzyć, grał rolę nadczłowieka, Nitscheanisty, dla którego byt ziemski jest tylko drobnym małoznaczącym fragmentem.

W roli swej nie zapomniał ani o jednym efekcie: — od stoickiego spokoju przy wysłuchaniu wyroku śmierci, aż do interwiewu dziennikarskiego, który sam sprowokował, stojąc już u progu wieczności — i do najwyższej pointy: pochodu na miejsce stracenia, kulminującej w triumfalnym okrzyku: — To ja umieram... Paweł Sudoł!...

Przejęcie się rolą niedopuściło do jego serca trwogi śmiertelnej — wykonał ją lepiej od słynnego histrjona na tronie Cezarów, którego teatralną śmierć przekazała nam historja.

J. P.

Pamiętajmy o celach i zadaniach

Tow. Szkoły Ludowej

Polska współczesna w karykaturze.



PROF. DR. SIERADZKI,
Jego Magnif. Rektor uniw. Jana Kazimierza we Lwowie.

Pożyczka dolarowa dla Polski

została podpisana.

Pierwsza rata wynosi 35 miljonów dolarów.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa, 14 lutego. (Z) Nadeszły do Warszawy dziś depesze z Waszyngtonu w sprawie definitywnego załatwienia pożyczki polskiej w Ameryce. Rząd dokładnego tekstu umowy nie otrzymał na razie. Wedle doniesienia biura Reutera syndykat bankowy w Nowym Jorku ogłosił, że dzisiaj została podpisana umowa o pożyczkę 35 miljonów dolarów dla Polski. Pożyczka ta ma być oprocentowana na 8%.

Warszawa, 14 lutego. (Z) W sprawie pożyczki amerykańskiej otrzymały zawiadomienia niektóre tutejsze banki. Z otrzymanych przez PAT wiadomości okazuje się, że podpisana dziś umowa w sprawie pożyczki 35 miljonowej oznacza pierwszą ratę na poczet pożyczki w wysokości 50 milj. dolarów. Do dzisiaj do godziny 1. popołudniu rząd nie otrzymał oficjalnego zawiadomienia. Umowa będzie jednak dzisiaj podpisana. W związku z otrzymaną wiadomością o pożyczce amerykańskiej na giełdzie zrobił się tuż przed zamknięciem duży ruch.

Proszę o głos!

O KOMUNIKACJĘ ZE LWOWEM.

Lwów 15. lutego.

Do lwowskiej Dyrekcji kolei, tak wyrozumiałej dla potrzeb ogółu, zwracam się z pewnym dezyderatem, którego uzasadnienie będzie, jak mam nadzieję, uwzględnione.

Bardzo ludne i ruchliwe miasteczko, Mizocz, które łączy się bocznicą z odległemi oden o 9 km. Jezioranami, miało dotychczas dwie pary pociągów dziennie, korespondujących z Warszawą i Lwowem.

Od dnia 1. lutego br. jedną parę pociągów skasowano, wskutek czego każdy jadący do Lwowa musi kilka godzin w Jezioranach czekać. Ograniczenie to jest tem dotkliwsze teraz na wiosnę, gdyż kołowo także dostać się nie będzie można do Jezioran, po błotnistych gościńcach, które stają się wprost nie do przebycia.

Mizocz jest to miasteczko przemysłowe, posiadające fabrykę cukru, młyn parowy, browar i fabrykę sukna itp., stoi tam też obecnie batalion rezerwowy straży pogranicznej, a w jego najbliższej okolicy szwadron tejże straży. Brak dogodnego połączenia ze Lwowem odczuwany jest bardzo przykro przez ogół ludności miejscowej, a także w interesie Lwowa byłoby, aby taka komunikacja ułatwiać całej tej połaci kraju, naturalnie i gospodarczo ku niemu ciążącej.

Mam nadzieję, że głos, który podnoszę w tej sprawie w interesie ogółu, znajdzie odpowiedni oddźwięk w lwowskiej Dyrekcji K. P. i przyczyni się do przywrócenia skasowanej pary pociągów, co ludność tych stron przyjęłaby z wielką wdzięcznością. **Wołyniak.**

Lloyd George kpi sobie z niemieckich wielkości.

Londyn, 14. lutego. (Tel. G. P) Lloyd George otrzymał honorowe obywatelstwo miasta Hull. Z tej okazji **wygłosił przemówienie, wyśmiewające niemieckich mężów stanu z czasu wojny.** Oświadczył on, że Niemcy mniej by straciły na wojnie, gdyby rządzili nimi ludzie tej miary co Clemenceau lub Gambetta. Kierownicy Niemiec wojennych **byli to ludzie przeciętni, nie umiejący przemawiać do serca narodu niemieckiego.**

Felleton „Gaz. Por." z d. 16. 2 1925

TADEUSZ RITTNER. 3

Spotkanie.

przełożył z niem. Antoni Armand.

(Ciąg dalszy).

— Skrzypcach?

Urzędnik zdziwił się.

— Tak, ja...

Wyglądał zupełnie skruszony, jakby to było jego największym grzechem, że gra na skrzypcach. Potem z pomieszania począł mówić gwałtownie i zapalał się:

— Tak, tak — co dalej, pytam się? Pan zapewne myśli, że nie jest wcale przyjemnem ciągle coś ukrywać — a ja znoszę tę mękę już od piętnastu lat! Dokładnie piętnaście lat temu padłem przy egzaminie. Mój ojciec był tapicerem. — Jeśli padłeś Kasprze, powiedział do mnie, to widać, że ci nie odpowiada muzyka — ucz się rzemiosła! Grałem dotychczas na skrzypcach; nie wyuczyłem się nigdy rzemiosła — straciłem wszystko... Musiałem zostać pisarzem. Mam kochankę, dwoje dzieci i — pomyśl pan tylko — one często nie mają co jeść... Ale gram w ukryciu, gdy mnie ludzie nie widzą... I przedstaw pan sobie: Idzie pan ulicą wpada panu do uszu mała melodja, którą kiedyś... A więc, słońce praży pańskie plecy, po ulicach spacerują piękne damy, mają one białe rączki i niebieskie oczy... Czy mogę teraz prosić o szklaneczkę wina?

— Nie, nie. — Wogóle pan mówi o...

— Dobrze — potem. Cóżto chciałem powiedzieć? A więc idzie pan sobie na spacer, na dworze pachnie wiosna, cudowna melodja brzęczy w uszach, pan śmieje się i myśli: Jest wesoło, nie muszę wcale jeść i mogę mimo to żyć jest nadzwyczaj przyjemnie... Wtem spotyka pan krępego jegomościa — można go zaraz poznać po jego olbrzymiej czaszce...

— Baron Hienau?

— Właśnie. Uf — wzdycham — słońce nie praży już tak dobrze, muszę usunąć się z drogi temu człowiekowi. I biegnę na drugą stronę ulicy; odwracam się i patrzę w powietrze. A tu już ktoś chwyta mnie za surdut i mały jegomość mówi: Jak to dobrze, że pana spotkałem, panie Stock! Dlaczego się pan nie pokazuje? Mam znów coś — jutro o dziewiątej będziemy pisać karteczki, karteczki... — Wzruszony dziękuję, a gdy on odchodzi, mam wrażenie, jakobym zmalał, o dużo zmalał...

— Przecież pan szedł później do niego?

— Tak... naturalnie... proszę pana! Zaraz następnego dnia szedłem do niego, by coś zarobić, zaraz następnego dnia... Teraz muszę opowiedzieć panu to najlepsze, to przedewszystkiem.

Śmiał się, mimo że zbladł bardzo.

Szedłem z Marją — ale pan nie wie, Marja jest całkiem zwykłą dziewczyną, śpiewała pierwej po ulicach moje pieśni, miałem z nią dwoje dzieci — przechodziłem więc jednego wieczoru z Marją obok sklepu z obrazami. Widzimy obraz nazwany „Królową" — nie będę go opisywał — nazywał się „Królowa". Zwierzyłem się ze mojemi uczuciami Marji, a ona uśmiechnęła się i zauważyła: „Ty jesteś, jak artysta..." A następnego dnia siedziałem znów u barona i pisałem karteczki. On był wciąż zakatarzony i mówił niezrozumiale. „Mam coś nowego" — uśmiechał się tajemniczo do mnie — „popatrz pan i weź pan karteczkę". Wziął jeden obraz i poniósł go do okna. Zacisnąłem wargi — to była „Królowa". „Jak się podoba panu ten obraz?" pytał mnie. Czułem się tak małym i taki mnie ogarnął wstyd, że nie mogłem słowa wykrztusić. Baron ponowił pytanie. Milczałem. Baron uśmiechał się z zadowoleniem: „Zdaje się, że się pan niezbyt rozumie na sztuce... Ale ma pan piękne i czytelne pismo, to jest też coś warte... ha... ha..."

(C. d. n.)

Notatki polityczne.

CO ZAWIERA NOTA KONTROLNA?

Lwów, 15. lutego.

Dyplomatyczny informator „Evening Standardu" zapewnia, że nota kontrolna ma charakter dobrze ufundowanego dokumentu. Zawiera ona następujące rozdziały:

1) Zupełny, szczegółowy wykaz wykroczeń, jakich dopuściły się Niemcy przeciw traktatowi pokojowemu.

2) Dowody, że Niemcy wprowadziły system rezerw, który armji ich daje liczebność, niedopuszczalną wobec postanowień traktatu.

3) Dowody, że studenci w całem państwie należą do Reichswehry.

4) Dowody, że policja bezpieczeństwa zamiast być rozdzieloną na całe państwo, zorganizowana jest jako jednostka bojowa, podlegająca bezpośrednio centralnemu rządowi.

5) Dowody, że rząd niemiecki przechowuje w ukryciu broń i maszyny do sporządzania broni.

6) Dowody, że pomimo protestu aljantów wielkie zakłady Kruppa i mniejsze fabryki broni nie zostały zdemontowane, że zwłaszcza maszyny do sporządzania ciężkich dział są tak zachowane, iż w każdej chwili można je w ruch puścić.

7) Dowody, że cała organizacja niemieckiej armji tak jest obmyślona, by mogła swobodnie wytworzyć potężną siłę zbrojną.

Wobec tych faktów komisja doszła do przekonania, że ani moralna ani faktyczna demobilizacja Niemiec nie została przeprowadzona.

O WIECE POSELSKIE NA KRESACH.

(x) Obrady Komitetu politycznego Rady ministrów poświęcone sprawie znanego okólnika zabraniającego urządzenia zgromadzeń poselskich na Kresach bez pozwolenia władz — były tajne. Niemniej jednak „Kurier Poranny" podaje pewne szczegóły z tego posiedzenia.

Okazuje się, że wicepremjer p. Thugutt, jako zajmujący się specjalnie sprawą pacyfikacji kresów, domagał się odwołania tego okólnika, podpisanego przez wicemin. Smólskiego zaznaczając, iż jest on szkodliwy ze względów politycznych, niezgodny z Konstytucją, zapewniający wolność zgromadzeń a wreszcie sprzeciwiający się dotychczas praktykowanym zwyczajom.

Wiceminister spraw wewnętrznych, p. Smólski i popierający go minister Rataiski utrzymywali, iż wobec braku ustawy muszą się opierać na obowiązujących jeszcze ustawach wydanych przez zaborców. Pp. Rataiski i Smólski gotowi są przeprowadzić swoje stanowisko przed Trybunałem Administracyjnym.

W toku dalszej dyskusji dało się wywnioskować, że wicepremjer p. Thugutt, w razie nieuwzględnienia jego stanowiska mógłby związać z tem dalsze pozostawanie na urzędzie. Dyskusję przerwano.

Istnieje mimo to nadzieja, że sprawę uda się załatwić bez nadwyrężenia całości gabinetu.

ECHA KONFLIKTU POLSKO-GDAŃSKIEGO.

(x) Z informacji dochodzących z kół rządowych wynika, iż odpowiedź zastępcy przewodniczącego Ligi Narodów de Mello-Franco na raport Wysokiego Komisarza w Gdańsku Mac Donella z 17. stycznia br. w sprawie otwarcia poczty polskiej w Gdańsku, wywarła na rządzie polskim wrażenie na ogół dobre.

Odpowiedź ta jest w zasadniczych swych punktach całkowicie zgodna ze stanowiskiem rządu polskiego, który, wbrew orzeczeniu Wysokiego Komisarza z d. 4. lutego b. r. o ograniczeniu pomieszczeń dla poczty polskiej tylko do jednego budynku przy placu Heveliusa, stanął na stanowisku bezwzględnego utrzymania status quo, t. j. że do czasu rozstrzygnięcia zatargu polsko-gdańskiego przez plenum Rady Ligi Narodów wszystkie skrzynki pocztowe umieszczone na terytorjum wolnego miasta Gdańska winny być nadal zachowane i ustanowione urzędy pełnić w dalszym ciągu swą służbę pocztową.

Z drugiej natomast strony odpowiedź przewodniczącego Ligi Narodów, wypowiadającego się całkowicie za wstrzymaniem jakiejkolwiek decyzji do czasu powzięcia uchwały przez plenum Rady Ligi Narodów w marcu b. r. jest dość przykra dla komisarza Mac Donella, gdyż nie akceptuje jego jednostronnego stanowiska, niezgodnego z faktycznym i prawnym stanem rzeczy.

Do czasu więc powzięcia decyzji przez Radę Ligi Narodów, co będzie wiążące dla rządu polskiego nie zajdą żadne zmiany w obecnym status quo.

Na tę sesje Ligi Narodów rząd polski przygotowuje się z całą powagą w zrozumieniu donioslości zatargu polsko-gdańskiego. Polskiego punktu widzenia będzie bronił osobiście p. minister Skrzyński, mając do pomocy p. dyrektora Ciechowskiego i p. dyrektora Morawskiego. Obecnie już jest gromadzony cały materjał faktyczny i prawny.

PROJEKT USTAWY O STRAŻY CELNEJ.

(x) Minister skarbu złożył radzie ministrów projekt ustawy o straży celnej. Projekt ten, stanowiący część składową ogólnej ustawy celnej, przedstawiony będzie następnie ciałom ustawodawczym.

Pozycja rządu.

W ciągu miesiąca zupełna zmiana sytuacji. — Tarcia w łonie dotychczas zwartej prawicy. — Lewica również w stanie rozbicia. — Jak się „zbabrała" PPS. w sprawie gdańskiej — Rozłam w Sejmie i spoistość w Rządzie. — O przesileniu rządowem obecnie niema mowy.

(Korespondencja własna „Gaz. Por.").

Warszawa, 14. lutego.

Równo miesiąc temu omawiałem obszernie kursujące wówczas pogłoski o grożącem jakoby przesileniu gabinetowem. Jakkolwiek wiele z tych pogłosek opierało się na bezpodstawnych plotkach (np. o roli gen. Sikorskiego „w akcji przesileniowej"), to jednak nie można było w ówczesnych okolicznościach przeczyć apodyktycznie możliwości zmiany rządu.

Tylko miesiąc upłynął od tego czasu, a jakże radykalnie zmieniło się położenie. O ile różowsze są dzisiaj horoskopy dla trwałości gabinetu Władysława Grabskiego. Sąd mój opieram zarówno na sytuacji parlamentarnej, nie pozwalającej czynić obecnie żadnych przypuszczeń o możliwości wytworzenia większości, jak również na c wiele większej, niż wówczas spoistości gabinetu.

Spójrzmy najpierw na Sejm. Charakteryzuje go zupełne rozbicie wśród grup stronnictw, które uważano dotychczas za grupy, działające jednolicie. A więc na prawicy wytworzyło się poważne nieporozumienie między Związkiem Ludowo-Narodowym a Piastem na tle osadnictwa na kresach. Z drugiej strony osoba Korfantego jest kością niezgody między Chrześcijańską Demokracją a dwoma innemi stronnictwami prawicy. Przyczyniła się do tego kto wie, czy nie w głównej mierze, sprawa sprzedaży „Rzeczypospolitej", która dała asumpt zwłaszcza posłowi Strońskiemu do łatwo zrozumiałej akcji przeciwko niedawnemu sojusznikowi politycznemu. Dzisiaj narodowa demokracja i Ch. N. traktuje Korfantego jak zdrajcę prawicy.

Ale w łonie samej Chadecji dalekie od zgodności poglądów. Tutaj również osoba Korfantego odgrywa główną rolę. Nieporozumienie to dotyczy mianowicie zamierzonego utworzenia bloku centrowego, do którego prze poseł Korfanty, a któremu sprzeciwia się olbrzymia większość jego stronnictwa. Właściwie można powiedzieć, że bloku tego pragną tylko posłowie Korfanty i Witos ze swojem otoczeniem politycznem. Wobec tak szczupłego grona inicjatorów trudno byłoby wróżyć blokowi rychłego urzeczywistnienia, bo ma on przeciwko sobie nie tylko większość Chadecji, ale także całe stronnictwo N. P. R., które p. Korfanty naprożno stara się pozyskać dla swych celów.

Podobny obraz rozbicia przedstawia i lewica. Główni jej przedstawiciele P. P. S. i Wyzwolenie różnią się w swych poglądach zarówno na terenie polityki wewnętrznej, jak i zagranicznej. O ile socjaliści nie występują przeciwko rządowemu projektowi o organizacji najwyższych władz wojskowych a projekt marszałka Piłsudskiego traktują raczej chłodno, o tyle „Wyzwoleńcy" kruszą kopję w obronie tego ostatniego, atakując gwałtownie ministra Sikorskiego. Podobnie i w sprawie gdańskiej. Stanowisko Wyzwolenia jest tutaj czysto nacjonalistyczne w swem nieprzejednaniu, podczas gdy P. P. S. stara się za wszelką cenę sprawę „załagodzić", a słuszną obronę naszych praw przeciwko bezczelności p. Sahma i... dziwnemu stanowisku p. Mac Donella uważa za „szowinistyczny obłęd". Znane są przecież skandaliczne pertraktacje P. P. S. ze socjalistami gdańskimi, w których polska partia nie zawahała się użyć terminu „państwa gdańskiego".

Widzimy więc, że rozbicie wśród stronnictw sejmowych przybrało niemałe rozmiary. Wytworzyć w takich warunkach większość parlamentarną byłoby conajmniej równoznaczne z rozwiązaniem węzła gordyjskiego. Na tle tego rozbicia tem silniej występuje spoistość wewnętrzna gabinetu. I dzisiaj żadne stronnictwo nie ryzykowałoby już rozpuszczania wieści o „rozdźwiękach" między ministrem Skrzyńskim a gen. Sikorskim. Zwłaszcza stanowisko p. Skrzyńskiego na terenie parlamentarnym wzmocniło się z chwilą, kiedy pos. Witos, poróżniwszy się ze swoimi dawnymi sojusznikami prawicowymi, zrewidował również swoje stanowisko do obecnego ministra spraw zagranicznych, którego dawniej ze względu na prawicę nie chciał wyraźnie popierać. Wyrazem tej zmiany stanowiska przywódcy Piasta był obiad wydany przezeń parę dni temu na cześć p. Skrzyńskiego. Jeżeli do tego sprawa gdańska — jak się należy spodziewać — weźmie na terenie Ligi Narodów obrót zgodny z powagą Polski, pozycja min. Skrzyńskiego stanie się tem silniejsza.

Wreszcie do wzmocnienia gabinetu p. Grabskiego przyczyni się niemało pożyczka amerykańska, której ostatecznego zrealizowania należy oczekiwać w najbliższych dniach. Co się zaś tyczy ministra pracy i opieki społecznej, p. Sokala, ostatnie wypadki w Sejmie, dotyczące jego teki należy traktować jako incydent bez znaczenia, gdyż prawica nie ma obecnie zamiaru obalać tego ministra.

Musimy więc zakonkludować, że wobec sytuacji w Sejmie i pozycji gabinetu nie może być teraz mowy o przesileniu rządowem. Gabinet pozaparlamentarny jest w dzisiejszych warunkach jedynie możliwy, zwłaszcza, że może się poszczycić niemałymi sukcesami politycznymi. Jeżeli zaś stronnictwa chcą gabinetu parlamentarnego, to muszą w własnym interesie zmienić ordynację wyborczą. Ta bowiem, która obowiązuje obecnie, jest najpewniejszym środkiem do... utrzymania stanu rozbicia sejmowego i niemożności wytworzenia większości.

Varsoviensis.

Sprawy kolejowe.

Lwów, 15 lutego.

Sprawy organizacyjne. Ministerstwo kolei ogłosiło rozporządzenia wprowadzające pewne zmiany w organizacji tego ministerstwa w szczególności co do kompetencji niektórych wydziałów i utworzenia osobnego wydziału sanitarnego dla spraw związanych ze służbą sanitarną i weterynaryjną na kolejach i czuwania nad lecznictwem.

Odprawy dla zwolnionych ze służby pracowników nieetatowych unormowano z ważnością wsteczną od 1. maja 1924 r. w ten sposób, że tym, którzy przesłużyli co najmniej rok na kolei, należy wypłacać odprawę w wysokości jednomiesięcznych poborów za każdy pełny rok służby, najwyżej zaś pobory trzymiesięczne, tym zaś, którzy nie mają jeszcze roku służby, w wysokości jednotygodniowych poborów za każde pełne trzy miesiące służby.

Skład Państwowej Rady kolejowej uzupełniono nowymi członkami, mianowicie reprezentantami ministerstw oraz przedstawicielami miast (Łodzi, Krakowa, Lublina i Białegostoku), ciał samorządowych i organizacyj gospodarczo-społecznych. Ponadto mianowani zostali członkami Rady inż. Antoni Dunin i b. minister inż. Andrzej Nosowicz.

Personalia. Wiceprezes lwowskiej Dyrekcji kolejowej, dr. August Pawluszkiewicz przechodzi z dniem 1. kwietnia b. r. w stan spoczynku; ustępującemu wiceprezesowi wyraziło Ministerstwo uznanie za długoletnią, pełną poświęcenia i wybitnie owocną działalność na polu kolejnictwa. Kierownikiem oddziału wagonowego w warsztatach głównych we Lwowie mianowany został st. komisarz maszynowy, inż. Stanisław Musiałowicz.

Sprawy społeczne.

Kara śmierci nie może być widowiskiem.

Rozwydrzenie publiczności, żądnej widowiska stracenia. — Wojsko nie powinno być używane do egzekucji. — Gdzie jest kara śmierci, winien być i kat.

Lwów, 15. lutego.

(.) Podczas ostatniej egzekucji, dokonanej na Pawle Sudole, kule rozstrzaskały czaszkę skazańca, a odłamki kości i wytrysk krwi i mózgu rozprysnęły się aż na publiczność...

Senzacja, jakiej żądza wyglądała ze zgorączkowanych twarzy, oczu tłumu, spotęgowała się jeszcze o całą gamę tonów i zapewne licznych zwolenników tych krwawych widowisk, które w ostatnich czasach robią poważną konkurencję kinom, uczyniła jeszcze bardziej łakomymi na te podniecające circenses...

Do jakiego stopnia zaś dochodzi ten krzyk o widowisko z prawdziwej krwi, męki i śmierci, świadczy, że jeden z uczestników krwawej egzekucji przychodził się żalić do naszej redakcji, że pewien urzędnik, pełniący na placu egzekucji służbę, nie chciał go puścić na miejsce dogodne dla należytej obserwacji i wskutek tego pozbawił go złośliwie widoku ostatnich chwil skazańca. Na naszą odmowę użyczenia mu łamów naszego pisma dla wytaczania swej pretensji, oświadczył, że pójdzie osobiście do prezydenta Czerwińskiego na skargę.

Jest to autentyczny, a wielce znamienny przykład na to rozwydrzenie, jakie sprowadza wśród tłumu publiczna egzekucja. I dlatego ponownie apelujemy do naszych władz najwyższych, aby kres temu został położony. Wymiar sprawiedliwości, poważny i pełen grozy, nie powinien być podstawą dla oczu zwyrodnialców.

A obok tego domagania wysuwa się inne, również jak tamto wagi.

Czas już najwyższy, aby przestać używać wojska do wykonywania egzekucji.

Jak wiadomo, zgłosił się kandydat na urząd kata i jego oferta nie powinna bezwarunkowo być pominięta lekceważeniem.

Wojsko ma szczytny obowiązek bronienia państwa przed nieprzyjacielem, na polu bitwy, tam niesie ofiarnie swoje życie i śmierć zadaje wrogowi. Ale używanie wojska do egzekucji nie jest usprawiedliwione ani ideą wojskowości, ani ideą sprawiedliwości... To budzi odrazę do swego zawodu w sercu żołnierza, a oficer komenderujący na strzał do bezbronnego człowieka, sam w swojem uczuciu schodzi do roli kata, którą narzuca mu władza cywilna, zupełnie do tego nieuprawniona.

A zdarza się także niejednokrotnie, ż strzały nie są dość celne, skazaniec żyje jeszcze a oficer, aby skrócić mękę, zmuszony jest wystrzałem z rewolweru dobić go.

Podobny wypadek miał między innymi miejsce w r. 1922. Wówczas porucznik, komenderujący egzekucją, nawiasem mówiąc, jeden z najdzielniejszych oficerów naszej armji — spełnił aż do końca swój obowiązek, ale nabrał takiej odrazy do narzuconej mu roli, że nazajutrz zgłosił swoją dymisję i wystąpił z wojska.

Posługiwanie się wojskiem przy egzekucjach cywilnych nie może być dalej praktykowane w państwie praworządnem. Jeśli panujące obecnie stosunki zmuszają do utrzymania w kodekcie kary śmierci, to należy także utworzyć urząd kata.

Mimochodem.

DZIESIĘCIOMINUTOWE WYCHOWANIE PATRJOTYCZNE W SZKOLE.

Lwów 15. lutego.

Jeden z wybitnych pedagogów porusza następującą sprawę:

Ucząc chłopców polskich w Kolegjum Zw. Nar. Pol. w Cambridge Springe w Stanach Zjednoczonych, miał on sposobność przekonania się o tem, jak przyzwyczajenie do szacunku sztandaru gwiaździstego, nabyte w szkołach, objawiało się u nich, gdy tylko sposobność do tego się nadarzyła. Trzeba bowiem wiedzieć, że na wszystkich budynkach szkolnych publ. powiewa codziennie podczas nauki sztandar gwiaździsty, a także na wszystkich placach, gdzie bawią się dzieci, wywieszony cały dzień sztandar przypomina im, że są pod nim bezpieczne. Demokratyczne społeczeństwo amerykańskie odczuło trafnie, jak w dziatwę wpajać należy cześć dla państwowego sztandaru i tego wszystkiego, co on reprezentuje.

Pedagog, powróciwszy do kraju przesiąkł na widok tego, co tu zaobserwował, czarnym pessymizmem. W przerobienie starszego pokolenia nie wierzy, zaleca natomiast gorliwą pracę uświadamiającą w kierunku patrjotycznym nad dziatwą.

Próbę wykonał w swojej szkółce. — Codziennie rano o godz. 8 gromadzą się dzieci pod wysokim masztem przed budynkiem szkolnym i podczas wyciągania sztandaru na maszt, śpiewają pieśń (chłopcy z odkrytemi głowami) specjalnie przez nauczyciela ułożoną na nutę „Naprzód drużyno strzelecka". Po skończonej nauce, podczas ściągania sztandaru, śpiewa dziatwa „Jeszcze Polska...", następuje trzykrotny okrzyk: „Sztandarowi cześć!". a tuż przed rozejściem się okrzyk: „Z Bogiem!"

Odpowiednie wyjaśnienie, czem jest sztandar narodowy i co oznaczają jego barwy, uzmysłowiło dziatwie jego wartość i nauczyło dlań szacunku.

Ludność okoliczna zachowywała się zrazu wobec tych „komedji" krytycznie. Dziatwa natomiast, nawet pozaszkolna, wyuczyła się pieśni sztandarowej i śpiewa ją z zapałem w ogniskach domowych.

Pomysł opisany zasługuje bezsprzecznie na baczniejszą uwagę.

Pobór rocznika 1904.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Warszawa. 14 lutego (Z) Korespondent Wasz dowiaduje się, że rozpoczną się w najbliższym czasie prace przygotowawcze przed poborem rocznika 1904, który w roku bież. zostaje wcielony do szeregów wojskowych. W kwietniu zostanie już ustalony plan ostateczny i ogłoszony pobór. Komisje przeglądowe lekarskie będą czynne w maju i czerwcu. W tym czasie mają być przedkładane podania o odroczenie służby wojskowej, a to uczniów, nauczycieli i żywicieli rodzin. Wcielenie do oddziałów nastąpi w listopadzie.

Apel do dobrego serca Lwowa.

Sierota po urzędniku państwowym, chcąc pomóc matce w wychowaniu licznego rodzeństwa, prosi o datki na maszynę. Ułatwi to sierocie zarobkowanie. Przyjdźmy jej więc z pomocą, skuteczną a rychłą. Wszelkie ofiary na ten cel przyjmuje redakcja „Gazety Porannej" (ul. Chorążczyzny 31.)

Czytajcie „Szczutka".

Daj grosz na cele T. S. L.!



(„Sen nocy letniej", komedja W. Szekspira).

Lwów, 15. lutego.

Czy można dziś krytykować Szekspira? Owszem... jak każdy genjusz, był on nie równy, miał swoje najwyższe wzloty i chwilowe spadki, tak zresztą dobrze znane wszystkim lotnikom ducha. Lecz wobec „Snu nocy letniej" gubimy nagle „mędrca szkło i oko", stajemy bezbronni i niemi, jak dzieci, którym się cudną opowiada bajkę. Dlaczego? przecież ostatecznie jest to jedno z najkapryśniejszych dzieł Szekspira, niejednolite, jakby z trzech światów zszyte: z dworskiej komedji, zapewno gdzieś w jakiejś noweli włoskiej przeczytanej, o niklej fabule scenicznej z groteskowej parodji teatru i aktora przedszekspirowskiego i z fantastycznej baśni z kraju elfów i rusałek, gdzie królują Oberon z Titanią, a gdzie ministrem spraw wewnętrznych jest nieśmiertelny Puk. Dlatego, że nieśmiertelne piękno poezji Szekspira, ozłociło tajemniczem światłem baśni tę komedję, za tarło wszystkie szwy scenicznej roboty, zadrwiło sobie z logiki i rozsądku, odrywając nas od świata rzeczywistego i jego spraw. Stąd ten olbrzymi wpływ „Snu nocy letniej" na wszystkich twórców dramatycznych, ile razy muza ich zetknęła się z światem fantastycznym. („Balladyna" Słowackiego, „Per Gynt" Ibsena, „Dzwon zatopiony" Hauptmanna, „Zaczar. koło" Rydla). A czyż „Smętek" Żeromskiego z „Wiatru od morza" nie jest także mlecznym bratem Puka? W ten to sposób potęga genjuszu jest jak rad, który promieniuje całe wieki, nic prawie nie tracąc ze swojej energji. Oto garść refleksji, które na sunęły mi się podczas piątkowego wznowienia „Snu nocy letniej" w Teatrze Wielkim. Teraz już mogę przejść z lekkiem sercem do oceny jakości tego wznowienia. Z lekkiem sercem, bo było to jedno z nielicznych przedstawień ostatnich czasów, na którem odychaliśmy świeżem powietrzem, a niejednokrotnie słyszeliśmy nawet poszum skrzydeł (to samo odczuwałem po raz ostatni na sztuce „To co najważniejsze" w reżyserji Rasińskiego). Któż odegrał w tym wypadku rolę wentylatora i gdzie zasługa? Nie trzeba należeć do wtajemniczonych, ażeby odgadnąć nazwisko tego szlachetnego męża. Sosnowski zakasał rękawy i wziął się do pracy tak po dawnemu, z pietyzmem, z dobrą wolą z zapałem. I wykrzesał iskrę, bo aktor zawsze jest jak krzemień, a reżyser zawsze jak żelazo. W inscenizacji tej arcytrudnej sztuki nie puścił się Sosnowski na żadne futurystyczne, a tak często zawodzące eksperymenta. W koncepcjach aktorskich dał nam „Sen nocy letniej" wedle dawnych wzorów, wydobyć kazał i odświeżyć dawne przecudne dekoracje Jasińskiego, w personal techniczny tchnął młodego ducha tak, że nareszcie przemówiło „światło", ta potęga współczesnej inscenizacji, wydobył ze wszystkich ten piękny wysiłek, który stwarza cuda. Więc nie zawiodły go ani orkiestra, ani chóry, ani balet, ani dekoracje, które oklaskiwano przy otwartej scenie. Nie zawiedli go także w większej części i aktorzy, a niektórzy z nich przeszli samych siebie. Bo wobec tylu plusów, jakże mi lekko przychodzi pominąć pewne niedomagania aktorskie, wynikłe z wadliwej dykcji lub braku fizycznych warunków do stworzenia kreacji. U wszystkich czuło się pełną pietyzmu pracę, która rozgrzewa.

Po tej ogólnej pochwale wszystkich współgrających, wymienić jednak muszę osobno trzy kreacje, które były kamieniem węgielnym czwartkowego sukcesu. Więc najpierw i przedewszystkiem Puk Dębickiej. Nie mam na swej palecie barw dość gorących, ażeby odmalować całą zdrową, jasną, pulsującą życiem soczystość tej kreacji, którą dała nam Dębicka. Było w tej roli wszystko i wszystko najpierwszej jakości: ogień, ruchliwość, rozumek, skala, wdzięk i perfidja. Na Boga!

Sprawy emerytalne.

DZIAŁALNOŚĆ CENTRALNEGO ZWIĄZKU EMERYTÓW KOLEJOWYCH.

Jaką wartość mają zarzuty stawiane istniejącym Związkom emeryckim. — Co zdziałał dla emerytów kolejowych Centralny Związek. — Ambitne plany jednostek dążą do rozbicia Związku.

Lwów, 15. lutego.

Z poważnych kół emerytów kolejowych otrzymujemy następujące pismo:

Od pewnego czasu pojawiają się w prasie artykuły przedstawiające sprawy emeryckie sprzecznie z rzeczywistym stanem rzeczy, przy czem czyni się ostre zarzuty istniejącym Związkom emerytów, przypisując im winę pokrzywdzenia w państwie naszem emerytów zwłaszcza tak zwanych „zaborczych“.

Zarzuty te nie mogą się ostać przed krytycznym sądem, bo wszak Związki emeryckie nie mają ani władzy ustawodawczej ani wykonawczej, a nadto nawet nie rozporządzają tą potężną bronią, jaką jest u pracowników czynnej służby groźba strajku. — Zarzuty takie są zatem tylko lansowanie przez sprytne jednostki w celach osobistych.

Bezstronne natomiast rozpatrzenie czynności istniejących Związków wykazuje, że one za czas swego istnienia położyły wielkie zasługi w obronie zagrożonych praw emerytów.

Do takich zasłużonych Związków należy Centralny Związek emerytów, rencistów, wdów i sierót po pracown. kolejowych Małopolski. Założony w roku 1909 przez lat 16 broni on energicznie i wytrwale emerytów i inwalidów kolejowych, oraz pomaga materjalnie niezamożnym członkom, gdy bieda lub nieszczęście w dom ich zawitały. Kasowe książki Centr. Zw. wykazują tysiące nazwisk osób, którym udzielono zapomóg. Liczne są zastępy tych emerytów, którym wyrobiono zajęcie. W obecnej chwili 160 rodzin znajduje w Centr. Związku pracę, zabezpieczającą im egzystencję.

Gdy po listopadzie r. 1918 niedola emerytów stawała się coraz dotkliwszą Centralny Związek przy pomocy Związku pracowników czynnej służby czynił usilne zabiegi o uregulowanie kwestji emerytalnej.

Szczególniej intenzywnie pracuje Centr. Zw. w ubiegłym roku, w czasie obrad w Sejmie nad ustawą emerytalną, by nie dopuścić do pokrzywdzenia emerytów, t. zw. zaborczych, którym komisja budżetowa nie chciała przyznać wyższego uposażenia, jak 60 proc. Niestrudzonym zabiegom delegacji Centr. Zw., na której czele stał prezes Związku Neuhof, udało się dla sprawy emeryckiej przychylniej usposobić niektóre kluby, a w szczególności klub Chadecji i one to przeforsowały 75 proc. zaopatrzenia, z tem dalszem rozszerzeniem, że tym, którzy wykażą się zasługami dla dobra Państwa Polskiego, stopa uposażenia będzie podniesioną na 100 proc.

I stwierdzić można, że gdyby nie wytrwała praca delegacji Centr. Związku los emerytów byłby jeszcze gorszy.

Fakt ten stwierdzili zgodnie posłowie: Mianowski, Kuryłowicz, Dolanowicz i Mączyński przed delegacja Związków Małopolskich kolejarzy, bawiącą 4. grudnia 1924 w Sejmie.

Demagogiczna agitacja wiecowa, błędne informowanie opinji publicznej, zasług tych Centr. Zw. nie umniejszą. Centr. Zw. nie zrażony niesprawiedliwymi atakami jednostek, nie ustaje w swej pracy, lecz bez hałaśliwej autoreklamy dokłada starań, by wywalczyć dla emerytów t. zw. zaborczych usunięcie wyjątkowych postanowień w ustawie emerytalnej.

Nakoniec stwierdzić należy, że rozsiewane wieści, jakoby Centr. Związek zamykał listę członków należy tylko przypisać chęci wprowadzenia w błąd emerytów. Lista członków Związku przecownie jest zawsze otwartą, a każdego tygodnia przystępuje do Centr. Zw. 15—20 osób. Obecnie liczy Centr. Zw. 740 członków lwowskich, zas łącznie z przynależnemi kołami: w Stanisławowie, Stryju, Tarnopolu, Brodach, Krasnem, Zagórzu 3150 członków. Ponadto utrzymuje Centr. Zw. ścisły kontakt ze Związkiem pokrewnym w Przemyślu, Krakowie i Jaśle, tak, że pomimo przekręcania faktów po wiecach, grupa Związków jednocząca się z Centr. Zw. reprezentuje nieinal wszystkich emerytów kolej. Małopolski.

Członkowie Centr. Związku odczuwają głęboko krzywdę, jaką niektóre jednostki wyrządzają zasłużonemu i szanowanemu prezesowi p. Neuhofowi, atakując go bezpodstawnie po wiecach, przeważnie z tym ukrytym celem, by tem łatwiej przemycić ataki do dzienników. P. Neuhof od 11 lat przewodniczy Centr. Zw. Mimo kilkakrotnych rezygnacji jego z prezesury, nie chcą go z niej zwolnić. By położyć kres tej karygodnej robocie sprawę oddano na drogę sądową.

W SPRAWIE POBORÓW EMERYTALNYCH.

Orzeczenie Trybunału Administracyjnego wielkiej wagi dla emerytów t. zw. zaborczych.

Lwów, 15 lutego.

(jp) Z Polskiego Towarzystwa Emerytów Państwowych (Pańska 11) dowiadujemy się o wielkiej wadze dla emerytów t. zw. byłych państw zaborczych, orzeczeniu Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

Mianowicie Najwyższy Trybunał Adm. orzekł w dniu 23. XII. 1924, że art. 82 nowej ustawy emerytalnej ma zastosowanie tylko do tych emerytów (cywilnych) b. państw zaborczych, którym do dnia wejścia w życie nowej ustawy emerytalnej uposażenie jeszcze wymierzone nie było. Co się zaś tyczy emerytów b. państw zaborczych, którym pobory emerytalne już na zasadach ustawy z dnia 28 lipca 1921 zostały przyznane, to uposażenia te mają być jedynie przerachowane.

Z powyższego wynika niewątpliwie, że nowa ustawa emerytalna uznaje prawa nabyte przez emerytów z poprzedniej ustawy emerytalnej za nienaruszalną, polecając jedynie odnośnym władzom przerachowanie uposażeń według zasad wprowadzonych nową ustawą z dn, 9 paźdz. 1923 r. (art. 6).

Gdy władze wymiarowe w licznych wypadkach przy przerachowaniu zmieniły przyznane na podstawie ustawy z r. 1922 lata wysługi na niekorzyść interesowanych, należy obecnie wnieść do władzy wymiarowej przedstawienie z powołaniem się na powyższe orzeczenie Najw. Tryb. Adm. z prośbą o odpowiedne sprostowanie wysokości uposażenia emerytalnego.

Tyczy się to także emerytów polskich z przed 1. X 1923 r. o ile przyznane na podstawie ustawy emer. z r 1921 uposażenie obejmuje dodatek za wysługę lat, za studja wyższe i ewentualne za kierownictwo, a co powoduje wyższe uposażenie wedle szczebla b), c) lub d) danej grupy.

Zarazem P. Tow. emer., wdów i sierót poczyniło staraniem by w Izbie poselskiej postawiony został wniosek obejmujący wezwanie Rządu do przedłożenia nowej ustawy uposażeniowej i emerytalnej, oraz senacki wniosek nagły co do definitywnego uregulowania sprawy legitymacji kolejowych dla emerytów państw zaborczych. Niezależnie od tych wniosków P. T. E. P. wniosło umotywowaną prośbę do Prezydjum Rady Ministrów o nowelizację ustawy emerytalnej w tym duchu, by wszystkie uprawnienia emerytów polskich przyznane zostały t. zw. emerytom państw zaborczych.

Z życia prowincji.

Wiadomości z Żółkwi.

Gdzie podziały się działki miejskie? — Starania Zarządu miasta o pożyczkę wodociągową. — Nekrolog.

(Od naszego korespondenta.)

Żółkiew w lutym.

(F.) W ostatnich kilku latach weszło w zwyczaj, że gmina tutejsza wydzierżawiała oferentom z pośród urzędników i nauczycielstwa w służbie czynnej i emerytom po kawałku pola.

Za czynsz bagatelny otrzymywali poszczególni reflektanci grzędy ziemi niewielkie, czyli t. zw. działki dla uprawy jarzyn w lecie.

Aliści w roku bieżącym interesowanych odbiorców pozbawiono działek magistrackich.

Część ich tymczasowy Zarząd miasta wydzierżawił na okres trzyletni towarzystwu „Sokół“ dla celów gimnastyczno-sportowych, część zaś dalszą odstąpił dowództwu 6. pułku strzelców konnych, zatrzymując sobie jedynie 27 działek, które rozebrali: członkowie zarządu miasta i urzędnicy miejscy oraz kilku dygnitarzy, mających koneksje u sfer miarodajnych.

Żółkiew wcierpi oddawna na brak wodociągów i kanalizacji. Kilka studzien artezyjskich, dostarczających wodę z Haraju, nie zaspokaja zapotrzebowania, zwłaszcza, że odnośne studzienki psują się często.

Zarząd miasta czyni przeto starania o uzyskanie funduszów w Banku dla gospodarstwa krajowego w Warszawie ze spodziewanej dla Państwa inwestycyjnej pożyczki amerykańskiej. Na zaprowadzenie wodociągów i racjonalnej kanalizacji, jako części nieodłącznej, zamierza gmina zaciągnąć pożyczkę w kwocie 250.000 dolarów.

W sprawie tej była już w Warszawie delegacja gminy (prof. Dworski i notarjusz Misky), a obecnie wybiera się tam ponownie delegacja miejska, złożona z komisarza rządowego, dra Kazimierza Turzańskiego i prof. Stan. Dworskiego, którzy wejść mają w porozumienie i nawiązać stosunki z dyrekcją dotyczącego Banku, jak i z finansistami amerykańskimi.

Na razie niewiadomo jeszcze, czy chwalebne zabiegi gminy uwieńczy wynik dodatni.

Po dłuższej chorobie zakończył życie we Lwowie obywatel tut. ś. p. Adolf Aufschauer, b. kapitan wojsk austr. i dyrektor Związku gospodarczego, przeżywszy lat 58.

Zmarły był właścicielem kilkudziesięciu morgów ziemi w Żółkiewszczyźnie i połowy kamienicy w ul. Żółkiewskiego.

Na życzenie nieboszczyka, wyrażone przed śmiercią, zwłoki jego sprowadzono do Żółkwi, gdzie też odbył się pogrzeb.

Niemcy zamierzały zaatakować Holandję!

Haga, w lutym.

Że generalny sztab niemiecki jako pierwszy punkt planu strategicznego oddawna planował zajęcie Belgji — o tem wiedziano na długo przed wybuchem wojny światowej. Obecnie wyłania się zagadnienie, czy Niemcy miały także zamiar pogwałcić neutralność Holandji? Wedle twierdzenia holenderskiego historyka Japikse, pierwotny plan strategiczny gen. Schlieffena zawierał także przemarsz przez Holandję. Kwestją tą zajmuje się obecnie także wybitny holend. fachowiec wojskowy kapitan Vorst, podkreślając ustęp wydanych niedawno pamiętników Moltkego (szefa sztabu niem. z r. 1914), mówiący o owym planie Schlieffena. W Holandji na skutek tych rewelacji zapanowało wzburzenie. Prasa ostro domaga się od rządu niemieckiego, aby opublikował w całości plan strategiczny Schlieffena, wypracowany w grudniu roku 1905.

---

tak jak zawsze mówiłem, nie salonowa pani, nie liryczna amantka, talent charakterystyczny pierwszej klasy. Tylko tak dalej ad astra.

A dalej Rasiński jako Spodek. Nikt niema idealniejszych warunków od tego artysty, któremu zarzutami szarży podcina się wciąż skrzydła. Czyż Spodka można grać bez szarży? Czyż kreacja Szekspira nie woła o nią od początku do końca? W tej Szekspirowskiej szarży wielkim był zaiste Rasiński a nie gorszym od swoich niezapomnianych poprzedników. Trzecią w konstelacji gwiazd była Titania p. Hańskiej. Bardzo ładna dykcja i osobisty urok złożyły się na kreację o pierwszorzędnych walorach. Przy ostatku nie mogę pominąć rzetelnej pracy dyrygenta Lewickiego. Ładnie i czysto śpiewały chóry. Zwróciły uwagę piękny głos i umiejętność frazy pierwszego Elfa p. Miry Anickiej, uczennicy prof. Anny Florjani, która choć bez rozgłosu, lecz z dużym pożytkiem pracuje w naszem mieście na polu pedagogji i kultury śpiewaczej.

Henryk Zbierzchowski.



TEATR WIELKI:

Niedziela, 15 bm. (3.30 pop.) „Kopciuszek“.
Niedziela, 15. bm. (7.30 wiecz.) „Sen nocy letniej“.
Poniedziałek 16 bm. „Lohengrin“ (50% zniżki).
Wtorek 17 bm. „Sen nocy letniej“.
Środa 18 bm. „Wesele Figara“.
Czwartek 19 bm. „Sen nocy letniej“.
Piątek 20 bm. „Halka“ (50% zniżki).
Sobota 21 bm. o 3 pop. „Kopciuszek“ (dla młodzieży szkolnej).

TEATR MAŁY:

Poniedziałek 16 bm. „Proces rozwodowy“.
Wtorek 17 bm. „Proces rozwodowy“.
Środa 18 bm. „Proces rozwodowy“.
Czwartek 19 bm. „Proces rozwodowy“.
Piątek 20 bm. „Proces rozwodowy“.

TEATR NOWOŚCI:

Poniedziałek 16 bm. „Pajacyk“ (50 prc. zniżki).
Wtorek 17 bm. „Mädi“.
Środa 18 bm. „Hrabina Marica“.
Czwartek 19 bm. „Mädi“ (5z prc. zniżki).
Piątek 20 bm. „Hrabina Marica“.

*

50 prc. zniżka obowiązuje w poniedziałek na „Lohengrina“ w Teatrze Wielkim i na „Pajacyka“ w Nowościach.

„Proces rozwodowy“. W Teatrze Małym przez kilka dni bez przerwy pójdzie ta interesująca komedja Garricksa, która wszędzie cieszyła się znacznem powodzeniem. Autor znany u nas z sensacyjnej sztuki „Kobieta, która zabiła“, w tej komedji odbiegł od typu dawniejszych swych sztuk i napisał rzecz, o której słusznie wyraziła się krytyka, iż mógłby ją podpisać Francuz z najlepszej szkoły Flersa i Caillaveta.

W Teatrze Nowości ujrzymy w przyszłym tygodniu szereg dawniejszych ulubionych operetek. Dyrekcja daje je specjalnie dla tych abonentów, którzy nie znają tych operetek. W przygotowaniu nowa operetka p. t. „Agri“

(Z). **Dr. Stefan Banach** mianowany został profesorem nadzwyczajnym matematyki na wydziale matematyczno-przyrodniczym Uniw. lwowskiego.

Polskie Tow. Politechniczne (Zimorowicza l. 9). We środę, 18. bm. o 6.15 w. odbędzie się zebranie tygodniowe. P. inż. Ign. Dąbrowski z Warszawy wygłosi odczyt p. t. „Budowa kotłów wysokoprężnych“. Goście mile widziani.

„Sybir“ na scenie „Gwiazdy“. Dziś, w niedzielę, odegrany będzie po raz drugi na scenie Stow. „Gwiazda“ (ul. Franciszkańska 7, dramat narodowy w 4-ech aktach Gabrjeli Zapolskiej p. t. „Sybir“. Początek o godz. 7 wieczór. W antraktach gra własna orkiestra.

(—) **Oddział walki z lichwą** wykazał wczoraj ożywioną działalność, której wynikiem było doniesienie do sądu za lichwę piekarzy: B. Grubera, ul. Sieniawska 12 i M. Grubera, ul. Furmańska, oraz wł. kawiarni „Renesans“ Ignacego Telichowskiego. Ponadto za przekroczenia taryfy, doniesiono 58 kupców, wędliniarzy i piekarzy do magistratu.

Jak sjoniści rządzą się w Kahale lwowskim. Koło T. S. L. im. Bernarda Goldmana we Lwowie wniosło pismo do Przełożeństwa Zboru o udzielenie dwu sal na pomieszczenie bezpłatnej Bibljoteki i Czytelni Koła w jednym z licznych budynków własności Zboru. Po kilku dniach, w tempie bardzo przyspieszonem nadeszła odpowiedź odmowna podpisana przez dra Hausmana. Niezwykły pośpiech w załatwieniu podania de praesidio bez debaty członków Zarządu podpis dra Hausmana, zastępcy przewodniczącego, który był czołowym kandydatem sjonistów do Zboru, wskazuje nie na rzeczowe załatwienie pisma, leez na wywarcie całej społeczności wyznaniowej żydowskiej po obywatelsku uczciwie myślącej.

(—) **Z obławy.** Wczoraj popołudniu Ekspozytura przeprowadziła w śródmieściu ponownie obławę na „niekoncesjonowanych“ żebraków, będących plagą dla mieszkańców. Drugą obławę na złodzieji i innych przestępców urządzono w nocy na terenie VI dzielnicy.

Z sali sądowej.

Postrach powiatu żółkiewskiego

bandyta Filip Żuk — skazany na śmierć.

Jego towarzysze dostali kary więzienia. — Żuk zamordował siekierą 2 dzieci i podpalił dom. — Szajka popełniła 30 rabunków i kradzieży.

Lwów, 15. lutego.

(t) Wczoraj o godz. 4 po południu zakończył się w sądzie karnym 6-dniowy **proces przeciwko groźnej szajce bandytów**, którzy przez lat kilka grasowali w powiecie żółkiewskim. Herszt tej bandy Filip Żuk, oskarżony był o **zamordowanie siekierą dwojga dzieci i podpalenie domu** dla zatarcia śladów potwornej zbrodni. Przedmiotem rozprawy było **30 rabunków i kradzieży**, popełnionych przez członków bandy w różnych okolicznościach.

Rozprawa z powodu olbrzymiego materjału dowodowego trwała 6 dni. Główny oskarżony, Filip Żuk, typ zdegenerowanego zbrodniarza, przez cały czas robił wrażenie anormalnego. Na pytania nie odpowiadał, patrzał bezmyślnie i apatycznie przed siebie. Małżowinę prawego ucha ma obciętą. Jak objaśnił przewodniczący r. Antoniewicz, **obciął ją sobie — niewiadomo poco — łyżką więzienną** jeszcze w ub. roku.

Postawiono sędziom przysięgłym 70 pytań, których rozpatrywanie trwało przeszło 3 godziny. Na zasadzie werdyktu wydał Trybunał wyrok, skazujący **Filipa Żuka a skrytobójcze morderstwo, rabunek i podpalenie**

na karę śmierci,

Iwana **Łewkę** za rabunek na 8 lat ciężkiego więzienia, Teodora **Żuka** za zbrodnię rabunku na 4 lata, Al. **Żuka** na 2 lata, wreszcie Iwana **Barańca** na 10 miesięcy więzienia.

Skazany na karę śmierci Filip Żuk **zachował się spokojnie.** Wyrok śmierci wywarł na obecnych wielkie wrażenie ze względu na wczorajsze rozstrzelanie bandyty Sudoła.

Wilhelma Liliena i Markusa Finkelberga, którzy popełnili szereg oszustw na tle czeskich transakcji, dostali się wczoraj do aresztów.

(—) **Nieszczęśliwy upadek z tramwaju.** 60-letnia Konstancja Wilczek, zam. przy ul. Gródeckiej 135, przy wsiadaniu wczoraj do wozu tramwajowego na Kopytkowem, upadła i doznała ciężkich obrażeń. Winę wypadku ponosi konduktor, który zawcześnie dał sygnał do odjazdu.

(—) **Zgubiła cały metr korali bursztynowych** na pl. Bernardyńskim, Włodzimiera Pendei, zam. przy ul. Łyczakowskiej.

(—) **Koń przyczyną nieszczęśliwego wypadku.** Na drodze ze Zboisk do Lwowa zdarzył się wczoraj wypadek, który omal nie skończył się tragicznie dla woźnicy, Seńki Honowody. Mianowicie gdy koń niechciał ruszyć z miejsca, Honowoda ściągnął go batem. Rozjuszone zwierzę rzuciło się w bok i kopytem uderzyło Honowodę w brzuch tak silnie, że stracił przytomność. W stanie bardzo groźnym przewieziono go do szpitala we Lwowie.

Udusiła dziecko i zostawiła na lodzie.

Wykrycie i aresztowanie matkobójczyni, która porzuciła dziecko na stawie przy ul. Snopkowskiej.

Lwów, 15 lutego.

(—) Onegdaj donieśliśmy o znalezieniu na stawie pr y ul. Snopkowskiej zwłok udus onego jednorocznego dziecka. Policja przeprowadziła w tej sprawie bardzo energiczne dochodzenia, które w dniu wczorajszym zostały uwieńczone pomyślnym wynikiem, gdyż zdoła o wy ryć ma kobójczynię.

Jak się okazało 24-letnia służąca Marja Głowiak, ostatnio zajęta u Cyli Bleichowej (B lonowa 18) powiła w czerwcu ub. r. nieślubne dziecko płci męskiej, które zrazu sama wychowywała, później zaś oddała na wychowanie p wn j gospodyni w Suchowoli (pow. Gródek). Na utrzymanie dziecka p. Bleichowa łożyła miesięcznie 30 złotych. W połowie stycznia b. r. Bleichowa wypowiedziała służbę Głowiakównej, zawiadamiając równocześnie ową gospodynię z Suchowoli, iż dalej nie będzie łożyła na utrzymanie dziecka. Wobec tego dnia 31 stycznia gospodyn przywiozła dziecko do Lwow i oddała je matce. Po opuszczeniu służby Głowiakówna wałęsała się z dzieckiem po bruku, próbując je umieścić u znajomych, a wreszc udała się z niem na ulicę Snopkowską, gdzie obok stawu udusiła je przy pomocy chustki i zostawiła na lodzie, a sama odeszła do miasta i więcej się dzieckiem już nie interesowała.

W dniu wczorajszym władze policyjne aresztowały Głowiakównę, która do czynu się przyznała.

(—) **Ukradła futro prezesowi Bugnie.** Plagą I dzielnicy jest niejaka Parańka Krupska, nałogowa złodziejka mieszkaniowa. Aresztowana przed dwoma laty, przyczem I Komisarjat P. P. udowodnił jej szereg kradzieży, oddana została sądowi. Wkrótce zachorowała na krwotok, więc przewieziono ją na klinikę, skąd zbiegła. Dopiero w jesieni 1924 r. ponownie ją ujęto na kradzieży w obrębie VI Komisarjatu P. P. Tu powtórzyła się historja z chorobą i Krupską oddano do szpitala, skąd ponownie zbiegła. Wczoraj post. Kobylan z I kom. P. P. na ul. Zyblikiewicza spotkał ją niosącą męskie futro, podbite bobrami. Ujęta zeznała, że futro to skradła z przedpokoju em. prezesa Izby skarbowej p. Bugny, zam. przy ul. Zyblikewicza 5, dokąd weszła pod pozorem żebrania.

(—) **Usiłowane włamanie.** Niewyśledzony dotychczas sprawca usiłował wczoraj włamać się do składu towarów kolonialnych Reiss i Freyberg przy ul. Kazimierzowskiej. Złodziej zdołał pilnikiem rozbić kłódkę od żaluzji, jednakowoż nie dostał się do wnętrza, gdyż najprawdopodobniej został spłoszony.

(—) **Drugi udały występ oszusta papierowego.** Przed kilku dniami donosiliśmy o osobniku, grasującym po trafikach, który przychodzi rzekomo po kupno papierosów, następnie oświadcza, że niema pieniędzy i zabiera ze sobą papierosy, a zostawia puste pudełka. Wczoraj taki osobnik przyszedł do trafiki przy ul. Batorego 24 zażądał dwa pudełka „Egipskich“. Po chwili oświadczył, że nie ma pieniędzy i wyszedł zostawiwszy pudełka na ladzie. Po jego odejściu stwierdzono, że oszust pudełka zamienił i te z papierosami zabrał ze sobą, a zostawił zawierające łupy kartoflane.

(—) **Za wywołanie awantury** w stanie pijanym, oraz publicznego zgorszenia obok kawiarni Wiedeńskiej, aresztowano wczoraj niejakiego Karola Jaworskiego.

(—) **Handlarze** „sukna“, w osobach

Kącik dla Pań.

MOŻEMY BYĆ FIOLETOWE LUB POMARAŃCZOWE...

Lwów 15. lutego.

Uczony angielski Frederick Keeble odkrył niedawno sposób dowolnego zmieniania barwy skorupiaków... Odkrycie to zostało przyjęte przez świat bez zbytniego wzruszenia i zachwytu... — Ostatecznie może tylko małe grupki gurmandów mile zostały pogłaskane perspektywą, że na stołach swoich smakowite ostrygi i inne mięczaki i kraby w urozmaiconej mozaice barw i odcieni...

A jednak tak niewinny na pozór wynalazek, w swych dalszych uzupełnieniach grozi nielada przewrotem metylko w fizjologji, ale i w estetyce. Oto prof. Kreebe nie ograniczył się do skorupiaków, ale zapowiada, że odkrył metodę dowolnego zmieniania także barwy skóry ludzkiej.

Okropność!... Jeśli ten wynalazek zostanie zaanektowany przez modę, to niebawem będzie można oglądać nasze panie już nietylko strojem „bałecznie kolorowe“, ale z twarzyczkami i różowemi i purpurowemi — to jeszcze pół biedy — ale fioletowemi, zielonemi, pomarańczowemi i t. p., a nawet, jeśli której nie zbraknie fantazji, to w paski dwu- lub więcej kolorowe, alboli też zgoła w szkocką kratę...

A wiadomo, że nie jest niemożliwością przyjęcie się takiej mody w świecie niewieścim jeśli już zostały zaadoptowane fioletowe, różowe, buraczkowe i inne włosy...

Lecz tu zło jest o tyle mniejsze, bo wszak ma się do czynienia tylko z łatwą do odrzucenia peruką...

To też cała nadzieja tych wszystkich, którzy czerpią tyle zachwytów z oglądania delikatnych niuansów cery kobiecej w tem, że prof. Keebe zwyczajem uczonych tak się zagłębi i rozmiłuje w barwieniu swoich krewetek i homarów, że zapomni o upiekszaniu świata za pomocą przemieniania ludzi w kameleonów.

Nina.

Listy z południa.

Na pokładzie „Haiti“.

Zatoka Biskajska. — Na pełnem morzu. — Brzegi Portugalji. — Słodkie słońce Afryki.

(Korespondencja własna „Gaz. Por.“).

II.

Mijamy ostatnie latarnie morskie i nakoniec wypływamy na prawdziwe, pełne morze.

Otaczają nas gwarną siołą seledynowo-zielone, wzburzone fale, które marszczą się, plują na pokład cienkiemi strugami słonej wody, nadbiegają zewsząd z oddali, wiatrem wydęte, aż żelaznym dziubem okrętu rozszarpane na sztuki, muszą wreszcie ustąpić.

Pienią się potem bezsilne i migotliwą grzywą, śnieżno - białą znaczą szlak drogi, hen daleko za okrętem. A nad olinowaniem reji jawią się krzycząc mewy. Nadlatują, siadają na masztach, to znów rzucają się w morze po upatrzoną zdobycz. Przekrwawionemi oczyma łupieżców pożądliwie patrzą z góry, a ich szpony zakrzywione i oślizgłe od wody i odpadków, czają się w puchu brudno-białego pierza.

Nagle okręt zwalnia biegu — staje. Od boku jego odrywa się mała barka, w barce zarysowuje się człowiek w gumowym płaszczu i ręką pozdrawia nas jeszcze.

To pilot, który wyprowadziwszy okręt na pełne morze, wraca do portu.

Oddalamy się w dwie przeciwne strony. Łódeczka pilota, skacząc po bałwanach morskich, niknie nam z oczu, a my, kołysząc się wolno od przodu do tyłu, ruszamy dalej na pełne morze. Maszt przedni to zniża się, to podnosi, jak gdyby wybijał pokłony władcom żywiołów.

Brzegi szarzeją w oddali i giną; wokoło nas — nic, jeno woda.

Jeszcze tam — opodal — ostatni znak ludzi: okręt nawpół zatopiony, parę miesięcy temu — tkwiący podnóżem swoim w dnie morskim. Załoga opuściła go, zostawiając swój statek na pastwę fal.

Przepływamy w poprzek pogodną zatokę biskajską; robi się ciepło, słonecznie. Wszyscy w najlepszych humorach tkwią na pokładzie, obserwując harce delfinów.

Dzień następny mniej miły. Od rana wiatr dmie gwałtownie, fale wściekłe rzucają okrętem na lewo i prawo.

Pasażerowie bladzi snują się po kurytarzach, co chwilę któryś z nich przechyla się przez barjerę pokładu, a potem znika w kabinie.

Steewardzi uwijają się z lodem, suszonemi śliwkami, herbatą z cytryną. Jadalnia w porze posiłku prawie wyludniona. Kompanja robi oszczędności.

Lekarz okrętowy chodzi po kabinach i pociesza pacjentów, iż choroba morska przejdzie szybko i że każdy ją szczęśliwie przebywa, nie umiera...

Ja, idąc za radą jednego z doświadczonych moich przyjaciół, trzymam się baru, gdzie krzepię się koniakiem. O przepotężny alkoholu, nawet na morzu nie opuszczasz nas i użyczasz swej opieki!

Wytrzymalsza część towarzystwa drzemie na rozciągniętych leżakach, zasłuchana w ryk bałwanów.

Byle się tylko nie ruszać, to jeszcze wszystko dobrze!...

Och! to nieznośne uczucie — gdy żołądek podchodzi do gardła!... Jesteśmy na pełnem morzu.

Rozjuszone fale piętrzą się na wysokość kilkunastu metrów, bryzgają pianą na pokład i mokrosłoną fontanną opadają na nas.

Nareszcie minął i ten ciężki, trzeci dzień podróży, a czwartego znów wygładza się tafla bezmierna wody.

Daleko na horyzoncie rysuje się ciemny pas lądu. To brzegi Portugalji. Zbliżamy się do nich coraz bardziej. Romantyczne urwiska skał opadają wprost w morze, bijące niezmiennie od wieków białą pianą w nadbrzeżne głazy.

Powierzchnia morza lamie się i migoce niczem szmaragd najcudniejszy. Wicje lekki wiatr i niesie ciepły powiew południa na swych skrzydłach. Znów miny wszystkich wypogadzają się.

Powietrze jest tak łagodne, że bez płaszcza można stać na pokładzie i patrzeć na wiecznie zmienny i wiecznie przecudny odmęt wody, co krwawi się i połyska ognistą kulą słońca, kłoniącego się ku zachodowi.

Wreszcie ostatnie opalowe błyski toną w zwierciadle fal, zalega cichy, ciepły mrok, jak u nas w pogodne wieczory majowe.

W coraz bardziej zapadającej ciemności wyłaniają się nagle światła na dalekim brzegu. Mnożą się, rosną, gęścieją, w długie rozsnuwają pasma, na morze skalnemi wybiegają języki — świecąc nam w oczy różno-kolorowemi szybami morskich latarni.

To — Lizbona, stolica Portugalii!

Długo, długo oczu oderwać nie możemy od tej wspaniałej panoramy świetlnej, aż wreszcie oddal pochłania nieznane miasto nadbrzeżne i jeno gwiazdy złote błyszczą w górze na granatowem nieba stropie.

A potem, mając w ustach smak słonej wody, a w duszy bezmiar oceanu w okrąg, i gwiazd pałających drogowskazy, idziemy spocząć do wyznaczonej kajuty.

Jest nam duszno i otwieramy szeroko okno, aby oddech ciepłej nocy oczy do snu zamknął.

Zapominamy, że to styczeń, miesiąc, w którym u nas mróz ściska szronem szyby i wiatr lodowaty wdziera się do wnętrzy domów, że pod nami parę desek jeno okrętu, a potem ciemna głębia oceanu, wielokroć razy mogąca nas w łonie swem pomieścić.

Zapominamy o tem wszystkiem i zasypiamy słodko, ufni w pomoc Bożą i genjusz ludzki, co parą pędzi swe gmachy morskie po idealnej drodze, wskazanej busolą.

Ostatni — piąty dzień podróży — jeszcze cieplejszy. Morze w dniu tym, jak wełnis e runo, zwija się w kłębki białe i rozwija się w niebieskie strugi.

Słońce, ciepłe dobre słońce, grzeje nasze ziębnięte kości, kości ludzi północy!

To już wspaniałe słońce Afryki!... Za nami Gibraltar, za nami słupy Herkulesa... jedziemy wciąż, bez wytchnienia, na południe.

I znów zmierzch opalowo-złoty i znów gorejąca kula topi się w morzu, a potem nagle, niespodzianie noc okrywa nas swym gwiaździstym kapturem.

Na horyzoncie okazują się światła. — Co raz ich więcej, coraz są bliżej.... Nareszcie masz na naszego statku wydaje ryk przeciągły i radosny, bo oto już kres drogi, ot w łunie świateł wyrasta przed nami port marokański: Casablanca!

T. M. Nittman.

Zbrodnia mściwego starca.

Skarb ukryty w cytrze. — Burza z powodu zniknięcia pieniędzy. — Ofiarą zemsty pada małe dziecię, rzucone do Dunaju.

Wiedeń, w lutym.

Prasa wiedeńska szeroko rozpisuje się o niesłychanej istotnie zbrodni, której dopuścił się 73-letni Karol Zeidler. Mieszkał on kątem u niejakich Zöhrerów nieopodal mostu Floridsdorfskiego. Stosunki pomiędzy Zöhrerami a lokatorem ułożyły się były dla obu stron wcale sympatycznie. Starzec pomagał chętnie swej gospodyni w pracy i zabawiał jej dziecko, 18-letnią Małgorzatkę, które też przywiązało się do przygodnego „dziadzia“.

Nagle w spokojną tę atmosferę wtargnęła burza. Zeidler miał uciułanych 490.000 kor. austr. Skarb swój ukrył w cytrze zawieszonej nad łóżkiem. Pewnego dnia z przerażeniem spostrzegł, że pieniądze znikły. Wyprawił z tej przyczyny piekielną awanturę Zöhrerowej, a wieczorem, gdy chwilowo oboje byli nieobecni, mszcząc się swej krzywdy, porwał ich dziecię, pędem pobiegł do pobliskiego Dunaju i rzucił małą Małgorzatkę do rzeki. Następnie udał się do najbliższego komisarjatu policji, gdzie opowiedział, co i dlaczego uczynił.

Zeidler nie okazuje najmniejszej skruchy. Powtarza ciągle, że musiał zemścić się i postąpił słusznie.

Ze sportu.

Lwowski sport w świetle wywiadów.

CO POWIADAJĄ CZARNI?

Organizacja. — Bezwzględne amatorstwo. — Konieczność sanacji. — Trener lekkoatletyczny. — Plany na przyszłość.

Lwów, 15. lutego.

Podejmując dalszy ciąg wywiadów zwróciliśmy się z kolei do senjora polskiej piłki nożnej I. L. K. S. Czarni. Informacje udzielone nam przez sekretarza klubu p. dr. Mierzyńskiego brzmią:

„Klub nasz posiada **cztery czynne sekcje**, a to: piłki nożnej, lekkoatletyczną, narciarską i łyżwiarską. Zarząd zajmuje się jedynie administracją, kierownictwo sportowe spoczywa w ręku poszczególnych sekcji.

Sekcja piłki nożnej posiada 4 drużyny. W roku obecnym wystawimy kompletną drużynę I. B. Gracze nasi trenują już pilnie pod kierunkiem p. Bodera. Kładę nacisk na to, że **p. Boder jest trenerem amatorem** i za pracę swą nie pobiera żadnego wynagrodzenia. Na program tegoroczny złożą się spotkania prawie ze wszystkiemi czołowemi drużynami krajowemi, oprócz tego jesteśmy w stałym kontakcie z klubami lwowskimi, urządzającemi spotkania zagraniczne, tak, iż prawdopodobnie weźmiemy udział w kilku wspólnych imprezach międzynarodowych. W bezpośrednim kontakcie jesteśmy z czeskiemi klubami Spartą, Slavią, Viktorią, Žižkov, definitywnych terminów jednak dotychczas nie ustaliliśmy. W zawodach lokalnych spotkamy się z całą lwowską A-klasą, z wyjątkiem Pogoni, która dotychczas nie odpowiedziała na nasze propozycje.

Czarni wystąpią w sezonie obecnym w silnym składzie. Stoimy bezwzględnie na stanowisku **czystego amatorstwa**. Akcja, jaką wszczęła Lechja na terenie Związku, mająca na celu oczyszczenie pseudoamatorskiego bagienka w zupełności nam odpowiada, ponieważ pod tym względem panują dzisiaj we Lwowie więcej niż niesympatyczne stosunki. Nie możemy ukryć zdziwienia, że ludzie stojący na kierowniczych stanowiskach nie liczą się ze swem stanowiskiem, **lecz graczom innych klubów stawiają otwarcie pieniężne oferty**! Kręcenie się po Lwowie różnego rodzaju piłkarzy bez określonego zajęcia jest wysoce niemoralne.

Lekkoatletyka nasza będzie i w tym roku intenzywnie pracować. Mamy dzisiaj około 60 zawodników; młodzież garnie się do tej pięknej gałęzi sportu coraz chętniej. Dzięki uprzejmości pewnego znajomego uda nam się prawdopodobnie zaprosić do Lwowa szwedzkiego trenera-amatora. Urządzimy większą ilość zawodów, postaramy się o sprowadzenie zamiejscowych zawodników. Zauważę jeszcze, że wszyscy nasi atleci jeżdżą na nartach.

Sekcja narciarska okazała w roku obecnym ogromną żywotność. Przeprowadziła szereg odczytów,

Z życia gospodarczego.

Obroty prywatne.

Lwów 14. lutego.

Wczoraj tendencja ożywiona. Kurs dolara wahał się między 5.18·75 a 5.19·50. Obrót wieczorem ożywiony lecz tylko w dolarach.

Dolar amer. 5.18½—5.19
„ kanad. 5.15½—5.15½.

GIEŁDA WIEDEŃSKA.

14

Akcje: Zieleniewski 184, Apollo 702, Silesia 15100, Fanto 225, Karpaty 156700, Galicja 1425, Siersza 65, Bank Małopolski 4800, Bank Hipoteczny 8200, Bank Dyskontowy 106, Kompas 18000, Portland cement 340, Lumen 7650, Nafta 167, Br. Lwowskie 142, Rakszawa 27,

i prelekcji, teoretyczny kurs narciarstwa i wykorzystywała każdą sposobność do ćwiczeń praktycznych. Członek naszej sekcji narciarskiej p. Witkowski zdobył na zawodach o mistrzostwo Polski w Krynicy, przy olbrzymiej konkurencji, prawie bez trainingu, 5-te miejsce w biegu, a 3-cie w skokach. Skromne nasze schroniska w Sławsku cieszyły się frekwencją, dorównywającą schroniskom K. T. N.

Sekcja łyżwiarska została dopiero tego roku zorganizowana. Jej przypada też zasługa zorganizowania pierwszej we Lwowie drużyny hockeyowej na lodzie (drużyna Lechji ćwiczyła pod kierownictwem członka Czarnych kpt. Bilora).

Nosimy się z zamiarem zorganizowania sekcji pływackiej, tennisowej i rugbyowej. W jesieni postawimy do dyspozycji naszych członków 8 kortów tennisowych. Weszliśmy w kontakt z Syndykatem Cementowni Śląskich, który zobowiązał się w ciągu 2 lat wybudować nam tor kolarski. Jesteśmy jedynym klubem, na którego boisku urzędowała „Poradnia lekarsko-sport. Tow. Hygienicznego".

Stosunek nasz do prasy był i po zostanie życzliwy. Głosy, jakie się przeciw nam swego czasu podniosły były jedynie wynikiem nieporozumienia, a częściowo może złej woli. Do dalszej pracy przystępujemy owiani najlepszemi nadziejami na przyszłość.

W końcu prosiłbym Pana o stwierdzenie, że żaden z naszych czynnych graczy nie wystąpił z żądaniem zwolnienia." N. S.

L. M. 14356/25 VIII.

KONKURS.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa rozpisuje niniejszem KONKURS na
kierownika artystycznego (dyrektora) teatrów miejskich we Lwowie.

Kierownik artystyczny jest odpowiedzialny za całość kierownictwa artystycznego i winien ściśle się stosować do obowiązującego statutu organizacyjnego dla teatru miejskiego we Lwowie.

Kompetenci winni się wykazać, że są obywatelami Państwa polskiego i posiadają wymagane do powyższego stanowiska odpowiednie uzdolnienie.

W szczególności winien kandydat wykazać ogólne wykształcenie literackie, znajomość tak literatury dramatycznej współczesnej jak i dawniejszej, tudzież szczególne znawstwo literatury rodzimej,

Przy tem nie powinna mu być obcą znajomość sztuki i techniki aktorskiej.

Ze względu, że teatr lwowski pielęgnuje obok dramatu oba działy muzyczne (opera i operetka), pożądaną byłaby i w tych dziedzinach taka przynajmniej znajomość rzeczy, któraby dawała rękojmię, że przyszły kierownik potrafi i w tych dziedzinach nadać odpowiedni kierunek i sprosta obowiązkom ogólnego i naczelnego nadzoru.

Podania należycie udokumentowane, wraz z warunkami kompetentów, należy wnosić w nieprzekraczalnym terminie do 31. marca 1925 do Prezydjum Magistratu król. stoł. miasta Lwowa.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.

We Lwowie, dnia 12. lutego 1925.

J. Neumann m. p.
Prezydent miasta.

871

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz 1-szpaltowy milimetrowy (szer. 30 mm) ogłoszenia zwykłe za tekstem 12 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) nadesłane i nekrologi 30 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) po kronice. paski i inseraty na stronach tekstowych 35 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) w tekście (kronika, repertuar, dział ekonomiczny itd.) 40 gr., za wiersz 1-szpalt. milimetrowy (szer. 60 mm.) na pierwszej stronie 48 gr., drobne ogłoszenia za słowo 6 gr., drobne ogłoszenia kupno i sprzedaż za słowo 8 gr., drobne ogłoszenia matrymonialne, korespondencje prywatne za słowo 12 gr., dla potrzebujących pracy lub posady 4 gr., cała strona ogłoszeniowa 285 zł. pol., cała strona tekstowa 480 zł. pol., cała strona pod nagłówkiem (1-sza) 570 zł. pol. — Ogłoszenia zamiejscowe 30% droższe. — Odpowiedzialności za terminowy druk nie przyjmujemy. — Porta przekazów nie bonifikujemy. — Uwaga: Kolumny ogłoszeniowe są podzielone na 8 łamów (szpalt) tekstowe na 4 łamy (szpalty).

Drukarnia Sp. Akc. Wyd. pod zarz. J. Płockiego we Lwowie. Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Odpowiedzialny red.: Marjan Machalski.